NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 50 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV., Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 26 listopada 1910. Nr. 48.

Wydanie zbrodniarza.

(Treść na str. 2).



Nr. 48. „Nowości Illustrowanych" zawiera: Milionowe inwestycye w Tarnowie. — Wyścigi konne w Przemyślu. — Dla rozwoju awiatyki. — Praktyczny pomysł. — Starożytny zabytek. — Z pobytu ex-szacha w Wiedniu. — Jubileusz znakomitego socyologa. — Król saski w Wiedniu. — Katastrofa na morzu. — Niebezpieczna droga. — Ku czci bohaterów. — Tragedya miłosna we Lwowie — i t. d.

Zgon hr. Tołstoja. — Echo politycznej zbrodni.

Wydanie zbrodniarza.

(Do illustracyi tytułowej).

Znowu odżyły w pamięci ogółu okropne wspomnienia strasznych zbrodni, spełnionych na Jasnej Górze. Odżyły z okazyi odstawienia do Rosyi głównego sprawcy tych zbrodni, b. Paulina Macocha,



Uczczenie zasłużonego pedagoga w Czerniowcach: Dyrektor Jan Kamiński.

Macoch, ubrany w świeckie suknie, z zakutemi w lekkie kajdanki rękoma, oddany został pod opiekę dwu żandarmom, którzy mieli odwieść go do Granicy. W Krakowie prawie nikt nie wiedział o terminie jego odjazdu, to też zaledwie garstka osób przypatrywała się transportowi.

Na chwilę przed odejściem pociągu wyprowadzono Macocha z biura policyi na peron i wsadzono pod opieką żandarma do wagonu trzeciej klasy.

Około południa tego dnia nastąpiło urzędowe wy-

Gdy pociąg nadszedł, żandarmi rosyjscy zbliżyli się do wagonu, w którym pomieszczony był Macoch. Żandarmi austryaccy, którzy zbrodniarza eskortowali, wydali żandarmeryi rosyjskiej papiery urzędowe Macocha, poczem zdjęli z jego rąk kajdanki i odeszli, a wówczas otoczył Macocha kordon żandarmeryi rosyjskiej. Przedewszystkiem założono Macochowi grube, ciężkie kajdany na ręce i nogi, następnie zaś wsadzono go do osobnego wagonu, dobrze okratowanego, w którym miał odbyć dalszą



Fot. M. Todt, Przemyśl.

Wyścigi konne w Przemyślu: Grupa zwycięsców w dwu biegach.

który aresztowany w Krakowie, spędził w tutejszem więzieniu kilka tygodni, czekając na przeprowadzenie pertraktacyi urzędowych w sprawie wydania go władzom rosyjskim.

W ubiegłym tygodnia pertraktacye te pomyślnie zakończono i sąd krakowski zawiadomił władze rosyjskie w Królestwie, iż może Macocha każdej chwili wydać. Po porozumieniu się wzajemnem ustalono jako termin wydanie zbrodniarza czwartek i w tym dniu odstawiono Macocha z więzienia do ekspozytury policyi na dworcu kolejowym.

danie Macocha żandarmeryi rosyjskiej. Na dworzec w Granicy przybyło w tym celu 24 żandarmów pod komendą trzech oficerów, 14 strażników ziemskich i 20 żołnierzy z Piotrkowa i Częstochowy. Nadto byli obecni prokurator z Piotrkowa i komisarz graniczny z Miechowa. Ponieważ zaś wiadomość o mającem nastąpić w tym dniu przybyciu Macocha szybko się wśród ludności rozeszła, zebrały się na dworcu tłumy ludności. Ciekawsi, nie mogąc znaleść miejsca na peronie, pozajmowali stanowiska na dachach, byle tylko przypatrzyć się interesującemu wypadkowi.

podróż do Piotrkowa. W wagonie tym prócz Macocha i 14 strażników zajęli miejsca podpułkownik żandarmeryi Jeleniec, naczelnik straży ziemskiej z Będzina Fiodorów oraz lekarz wojskowy. Na stacyi w Ząbkowicach oczekiwali Macocha naczelnik powiatu będzińskiego bar. Mirbach i generał bar. Rausch, nadto tam i na innych przystankach pełno było miejscowej ludności, gdyż wszędzie rozeszła się wieść o transporcie zatwardziałego zbrodniarza. Najwięcej publiczności zgromadziło się na dworcu w Częstochowie, gdzie pociąg najdłużej się zatrzymał. Zoba-



Wyścigi konne w Przemyślu: Publiczność, przypatrująca się zawodom, z małżonką komendanta korpusu Kummer v. Frankenfeldową na koniu. Powyżej dwa momenty z wyścigów.

czyć zbrodniarza jednak było trudno, gdyż strażnicy stali w oknach wagonu, zasłaniając sobą wnętrze wozu.

Z Częstochowy odstawiono Macocha do Piotrkowa, gdzie pociąg stanął około 6 wieczór. I tam



Milionowe inwestycye w Tarnowie: Inżynier Zygmunt Ursini, dyrektor i kierownik budowy wodociągów.

były tłumy publiczności na peronie. Macoch wyszedł z wagonu z miną przygnębioną i w otoczeniu siły zbrojnej pomaszerował prosto do więzienia piotrkowskiego. Konwój otwierali dwaj konni strażnicy, obok Macocha kroczyło czterech żandarmów, za nimi zaś szli strażnicy ziemscy w liczbie 40 z nabitą bronią.

Eskorta z więźniem przeszła ulicami Żelazną i Bykowską do więzienia gubernialnego, gdzie Macocha umieszczono w oddzielnej celi. Publiczność, której sporo było w ulicach, sykała i gwizdała na widok przechodzącego zbrodniarza.

W ten sposób zakończył się drugi akt strasznej tragedyi jasnogórskiej. Nastąpi jeszcze akt trzeci, a będzie nim proces przed sądem w Piotrkowie.

Rycina tytułowa przedstawia scenę oddania Macocha w ręce żandarmeryi rosyjskiej przez żandarmów austryackich na dworcu w Granicy.

Wyścigi konne w Przemyślu.

Na obszernych błoniach „Łapajówka“ pod Hurkiem obok Przemyśla, odbyły się w ubiegłą sobotę przed południem bardzo interesujące wyścigi konne, urządzone przez szkołę jazdy złączonych tamtejszych wszystkich pułków artyleryi i kawaleryi.

Do dwu biegów, z których pierwszy obejmował przestrzeń 12 kilometrów, drugi zaś dwa razy tak wielką bo 24 klm., zgłosiło się po kilkunastu oficerów. W pierwszym zdobyli naczelne miejsca podpor. Ranel, chorąży Rainer, podpor. Keil, podpor. Staffen i podpor. Keusch, w drugim zaś podpor. Ferant, podpor. Breyman i podpor. Benesch. Zwycięscy otrzymali piękne nagrody honorowe.

U mety zebrało się wielu wojskowych z rodzinami oraz publiczność cywilna. Między innemi była obecna małżonka komendanta korpusu, generałowa Kummer von Falkenfeld, która przypatrywała się wyścigom siedząc na koniu.

Zdjęcia nasze przedstawiają dwa interesujące momenty z wyścigów, grupę zwycięskich uczestników zawodów, oraz grono publiczności z generałową v. Falkenfeld na koniu.

Milionowe inwestycye w Tarnowie.

Po kilkunastoletnich debatach i próbach bezowocnych nareszcie teraźniejsza rada m. Tarnowa z burmistrzem drem Tertilem i wiceburmistrzem drem Goldhammerem na czele popchnęła sprawę inwestycyi miejskich na właściwe tory, uchwalając wniosek dra Schutzera, aby poszukiwanie wody i wypracowanie projektu wodociągowego oddać w ręce fachowe. W następstwie tego zamianowany inżynier dr. Matakiewicz wnet znalazł obfite w zdrową wodę źródła w Swierczkowie, wsi oddalonej o 8 km. od Tarnowa i po kilkumiesięcznem próbnem pompowaniu i chemicznem zbadaniu wody przez dyrektora szkoły realnej p. Trochanowskiego, przystąpił do wypracowania projektu, który potem rada miejska przyjęła, a firmy Chylewski i



Milionowe inwestycye w Tarnowie: Roboty około przepustu przez rzekę Białę.



Milionowe inwestycye w Tarnowie: Dr. Tadeusz Tertil, burmistrz miasta Tarnowa i poseł sejmowy.

Wójcicki, Rodakowski i Dziakiewicz wykonały pod kierownictwem dyrektora, inżyniera Zygmunta Ursiniego.

Z 8 miu studzien w Swierczkowie tłoczą pompy, poruszane siłą elektryczną, wodę do odżeleziacza, a następnie przez miasto do zbiornika, wybudowanego po drugiej stronie miasta na wzgórzu, przy drodze do Dąbrowy. Odległość studzien od zbiornika wynosi przeszło 10 km., a różnica w poziomie przeszło 60 m.

Po drodze zasila główny rurociąg całą sieć wodociągową, nadmiar wody zaś uchodzi do zbiornika objętości 2.300 m³. Ta ilość wody wystarczy ewentualnie na dwie doby, licząc po 50 litrów na głowę, gdyby nawet obie pompy, które naprzemian będą w ruchu, na krótki czas zawiodły.

Ponieważ projektowane było, że pompy poruszane mają być siłą elektryczną, musiała rada miejska uchwalić wybudowanie zakładu elektrycznego, który projektował inż. Schleyen w tym zakresie, aby także dostarczał światła, siły dla motorów przemysłowych i tramwaju, który Tarnów dostanie na przyszły rok. Podziemny kabel przenosi prąd o sile 5000 wolt do Swierczkowa.

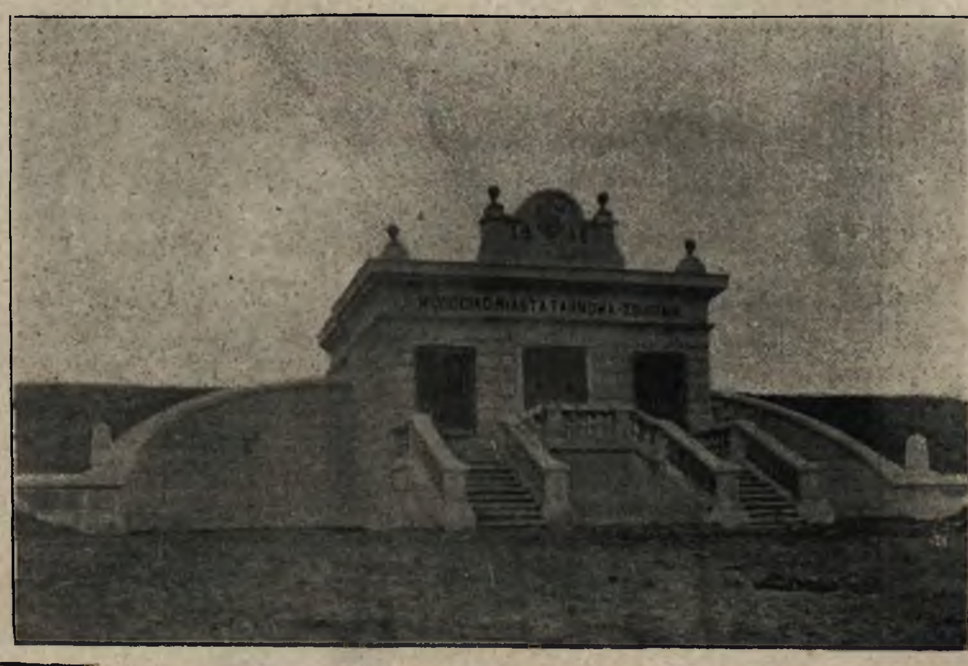
Dla taniości jednak zeszpecono miasto, prowadząc słabsze prądy w powietrzu na zwykłych drewnianych słupach.

Późno więc, ale przecież będziemy mieli i zdrową wodę, której miastu dotychczas brakowało i światło elektryczne i tramwaj.

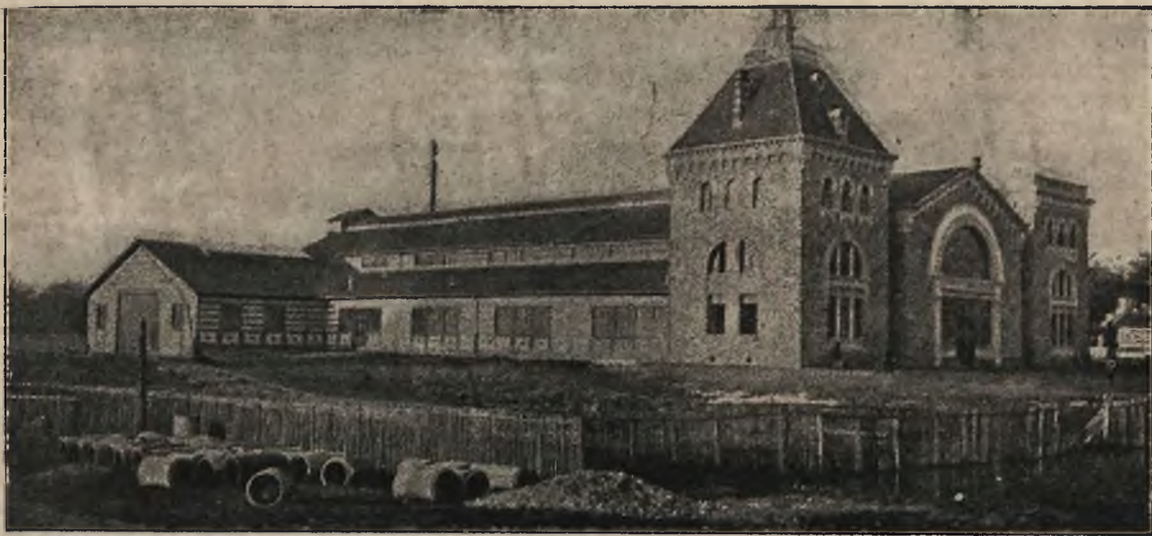
Złożyło się dobrze, że przed dwoma laty i zarząd kolei przystąpił do budowy nowego dworca,



Milionowe inwestycye w Tarnowie: Hala maszyn elektrowni miejskiej



Milionowe inwestycye w Tarnowie: Zbiornik wodociągowy w Krzyżu z komorą zasów na froncie.



Dla rozwoju awiatyki: Instytut aerotechniczny w St. Cyr we Francyi.

którego uroczyste otwarcie odbędzie się 24 b. m. Magistrat postanowił więc wszystkie uroczystości razem połączyć i tegoż samego dnia dokonać poświęcenia zakładów wodociągowych i elektrowni.

W ten sposób miasto Tarnów będzie w rzędzie miast dobrze zagospodarowanych, mając wodociągi, elektrownię i gazownię.

Praktyczny pomysł.

W miarę rozpowszechnienia się postępowych środków lokomocyjnych, do których należą dziś samochody, musi się dbać także o odpowiednie drogi. To też cały świat pokrywa się obecnie coraz to gęstszą siecią gościńców, nawet w takich okolicach, które dotąd nie zaznały postępu cywilzacyi, widzimy setki robotników, zajętych przy budowie dróg, aby tylko umożliwić człowiekowi jak najłatwiejsze i najwygodniejsze przenoszenie się z miejsca na miejsce.

Nie wszędzie jednak opłaci się budować kosztowne gościńce i stawiać mosty, są okolice zasługujące ze wszechmiar na zwiedzenie, dotąd jednak z powodu zupełnego braku środków komunikacyjnych dostępne chyba jedynie dla pieszych. Mamy tu głównie na myśli ogromne obszary w Ameryce, szczególnie w Kalifornii, obfitujące w nader czarowne widoki, dotąd jednak z wyżej przytoczonego powodu prawie zupełnie nieznane. Pomimo wzorowej administracyi kraju nawet nie silono się dotąd na budowę nowych dróg i mostów, zadawalniając się jedynie konserwacyą dotychczasowych. W miarę jednak, jak samochody zdobyły sobie i tutaj prawo obywatelstwa, pomyślano o poprawie stosunków w tym kierunku i rozpoczęto budowę nowych dróg, poprawę starych, stawianie mostów, co pociąga za sobą wprawdzie ogromne wydatki, Amerykanie jednak nie żałują pieniędzy na cele, służące ogólnemu dobru. Prym w tej mierze trzyma „Automobile Club of Southern California“, dzięki któremu reforma stosunków komunikacyjnych postępuje raźno naprzód. Dzięki temu można obecnie przy pomocy samochodu w niedługim stosunkowo przeciągu czasu przebyć przestrzenie, które niegdyś wymagały straty kilku tygodni.

W niektórych miejscowościach, gdzie nie pozwalały na to stosunki technicznej natury, musiano stosować nowe pomysły, do nich należy pomiędzy innymi mostek przez rzekę w okolicy San Diega. Wyglądem swym różni się on od innych mostów, automobilistom umożliwia jednak zwiedzanie wspaniałych okolic źródlisk *San Mateo Creek*.

Mostek ten, którego fotografię zamieszczamy w dzisiejszym numerze, składa się z dwu nadzwyczaj prymitywnych podmurowań, na których spoczywają szerokie szyny żelazne, po których samochód bezpiecznie może się dostać na drugi brzeg.



Przywileje amerykańskich dziennikarzy: Trybuna dziennikarska w Belmont-Park podczas zawodów lotniczych.



W egzotycznym kraju: Podróż sułtana marokkańskiego do świątyni w Fezie.

Maurice Leblanc.

TAJEMNICZE DOKUMENTY.

25 (Ciąg dalszy).

Dziwna obłąkana, nieodpowiedzialna za swoje mordy, a jednak tak trzeźwa w swem zaślepieniu! tak logiczna w swem pomieszanem jestestwie i tak inteligentna w obłędzie! Jakież wyrachowania, jakie kombinacye wstrętne zarazem i wspaniałe snuć ona umiała!

I Lupin w nagłem widzeniu, niezwykłą bystrością wzroku przejrzał cały ciąg tych przygód krwawych, odgadł tajemnicze ścieżki, któremi kroczyła Dolores.

Widział ją — urzeczoną i opętaną projektem męża, projektem, który oczywiście częściowo tylko znała. Widział, jak i ona poszukuje tego Piotra Leduc, którego i mąż jej gonił, jak i ona go poszukuje, by zostać jego żoną i wrócić, jako księżna panująca, do tego Veldenz, skąd ród jej sromotnie wygnano.

I widział ją w Palace-Hotelu, w pokoju brata Altenheima, wtedy, gdy sądzono, że ona jest w Monte Carlo. Widział ją całymi dniami szpiegującą męża, posuwającą się wzdłuż ścian, niknącą w ciemnościach, niewidzialną, niedostrzegalną w cieniu.

A oto pewnej nocy zastała Kesselbacha skrępowanego i zadała cios...

Rankiem zaś, gdy groziło jej, że kelner ją wyda, uderzyła znowu.

I w godzinę później, wobec tego, że Chapman mógł ją zadenuncyować, wciągnęła go do pokoju brata i także go zabiła.

A za każdym razem bez litości, dziko, z szatańską zręcznością...

I z tą samą zręcznością znosiła się przez telefon ze swemi dwiema służącemi, z Gertrudą i Zuzanną, które przybyły z Monte Carlo, gdzie jedna z nich odgrywała rolę swojej pani. I Dolores, przywdziawszy swoje kobiece suknie, odrzuciwszy jasną perukę, która ją do niepoznania zmieniała, zeszła na dół, złączyła się z Gertrudą i udała, że i ona też dopiero przybyła, nie wiedząc nic o zaszłem nieszczęściu.

Komedyantka niezrównana, odgrywała rolę niepocieszonej małżonki. Litowano się nad nią. Płakano nad nią. Któżby ją podejrzewał?

I wtedy zaczęła się ta wojna z nim, ta barbarzyńska, niesłychana wojna, którą z kolei prowadziła przeciw panu Lenormand i przeciw księciu Sernin — leżąc dnia i całymi na szezlongu, chora i mdlejąca, za to nocami goniąc drogami, niezmordowana, straszna...

I te piekielne intrygi i machinacye... Gertruda i Zuzanna, wspólniczki steroryzowane, niewolniczo poddane... Porwanie starego Steinwega... A za tem cały szereg zbrodni. Utopienie Gourela. Zabójstwo Gertrudy. Altenheim, brat własny, zasztyletowany... O! ta nieubłagana walka w podziemiach willi pod Glicyniami, niewidoczna praca potwora w ciemnościach, jakżeż to wszystko jasnem się teraz stawało!

To ona zdarła mu maskę księcia, ona go denuncyowała, ona go do więzienia wtrąciła, ona krzyżowała jego plany, wydając miliony dla wygrania bitwy.

I dalsze wypadki... niknie Zuzanna, zabita Gertruda. Steinweg zamordowany! Izilda, rodzona siostra zamordowana!

— O okropności! o zgrozo! — szeptał Lupin w przypływie obrzydzenia i nienawiści.

Nienawidził tej wstrętnej istoty. Chciałby ją zmiażdżyć, zniszczyć... I gniotąc ją nienawistnym uściskiem stalowych kleszczy swych palców, nieruchomy, zmartwiały nie widział, że słaby brzask świtu miesza się już z cieniami nocy.

— Dolores... Dolores... — szeptał z rozpaczą.

Nagle odskoczył, dysząc z trwogi. Oczy mu stanęły słupem. Co to? Co to jest?... Co znaczy to wstrętne uczucie zimna, które zmroziło mu palce?

— Oktawiuszu! Oktawiuszu! — wołał, niepomny nieobecności szofera.

Pomocy! Pragnął pomocy, pragnął, by go kto uspokoił, by mu dopomógł. Trząsł się ze strachu. Ach, ten chłód, ten chłód śmiertelny, który poczuł. Czyż to być może?... A więc w tym tragicznym momencie, on sam, własnymi zaciśniętymi palcami...

Najwyższym wysiłkiem zadał sobie przymus i spojrzał. Dolores leżała nieruchoma.

Padł na kolana i przyciągnął ją ku sobie.

Nie żyła.

. . . .

Pozostał czas jakiś w odrętwieniu i już jakby nie czuł bólu. Nie cierpiał. Nie było już w nim ani gniewu, ani nienawiści, ani żadnego wogóle uczucia. Było tylko jakieś tępe osłupienie, uczucie człowieka, którego ogłuszono uderzeniem maczugi i który sam nie wie, czy żyje jeszcze, czy myśli, czy też igraszką jest sennej zmory.

A poprzez to wszystko miał wrażenie, że stał się jakiś akt sprawiedliwości i ani przez mgnienie oka nie przyszła mu myśl, że to on zabił...

Nie, to nie on... To było coś poza nim i poza jego wolą. To los, to nieobłagane przeznaczenie spełniło dzieło sprawiedliwości, zniszczyło istotę szkodliwą.

W ogrodzie, za oknami śpiewały już ptaki. Życie budziło się wśród starych drzew, które wiosna rozwijała. I Lupin, budząc się z odrętwienia, poczuł powstającą w duszy nieokreśloną, niedorzeczną litość nad tą nieszczęsną kobietą — ohydną, to prawda, zbrodniczą, to prawda — lecz taką młodą jeszcze, a wydartą życiu.

I pomyślał nad tem, jakie ona męki znosić musiała w chwilach przytomnych, gdy wracając do rozumu, miewała wizye swych okropnych czynów...

— Niech mnie pan broni! Niech mnie pan osłania! Taka jestem nieszczęśliwa! — błagała.

Przeciwko samej sobie prosiła, by ją bronił, przeciwko tym instynktom drapieżnego zwierza, przeciw temu potworowi, który w niej mieszkał i kazał zabijać, wciąż, zawsze zabijać...

— Czy zawsze? — stawił sobie Lupin pytanie.

I przypomniał sobie ów wieczór przedwczorajszy, gdy nad wrogiem swoim nieubłaganym, niezmordowanym, stała z podniesionym sztyletem, a jednak go nie zabiła... Nie, nie zabiła go, ulegając tym razem uczuciom silniejszym, niż przyrodzone okrucieństwo, niejasnym uczuciom sympatyi i podziwu dla tego, który tak często ją opanowywał.

— Nie, nie zabiła go tym razem. A oto z niezrozumiałego wyroku przeznaczenia, to on właśnie zabił ją!

— Zabiłem — powtarzał sobie, drżąc od stóp do głów — ręce moje zgładziły żyjącą istotę, a tą istotą żyjącą jest Dolores!... Dolores... Dolores...

. . . .

Biały dzień zaskoczył go, siedzącego przy umarłej, tonącego we wspomnieniach i w zadumie, podczas gdy wargi od czasu do czasu szeptały rozpaczliwie to jedno imię: Dolores...

Trzeba jednak było działać, a w rozterce myśli nie wiedział, jak działać, od czego zaczynać...

— Przedewszystkiem zamknę jej oczy — pomyślał.

Szklane, pełne nicości, piękne te złotawe oczy miały i teraz jeszcze ów wyraz melancholijnej słodyczy, który im tyle uroku dodawał. I te oczy — miałyż być oczyma potwora? Mimowoli, wobec nawet nieubłaganej rzeczywistości, Lupin nie mógł połączyć w jedno dwóch istot, których obraz dla niego był czemś tak różnem...

Szybko pochylił się nad nią, zamknął te o długich jedwabistych rzęsach powieki i nakrył zasłoną biedną, wykrzywioną twarz.

I wtedy wydało mu się, że Dolores stała się dalszą, nieobecną i że teraz tamten, ten czarny, nieznany, leżał tuż przed nim, w ciemnem swem ubraniu, w szacie mordercy.

Ośmielił się ruszyć go, dotknąć jego ubrania.

W wewnętrznej kieszeni znalazł dwa portfele. Wziął jeden z nich i otworzył.

Znalazł najpierw list z podpisem Steinwega. List ten zawierał te słowa:

„Jeżeli umrę, zanim będę mógł odkryć straszną tajemnicę, proszę to wiedzieć, że morderczynią mojego przyjaciela Kesselbacha jest jego żona, prawdziwego nazwiska Dolores de Malreich, siostra Altenheima i siostra Izildy.

„Litery L. M. odnoszą się do niej. Kesselbach nigdy poufale nie nazywał żony swej Dolores, bo to imię oznacza ból i żałobę, ale Letycyą, gdyż to oznacza radość. L. M. — Letycya de Malreich — to były litery, któremi znaczył wszystkie podarki, którymi ją darzył, i tak papierośnicę, znalezioną w Palace-Hotel, własność pani Kesselbach. W podróżach bowiem swoich nauczyła się palić.

Letycya! Była ona istotnie radością jego przez ciąg lat czterech, czterech lat kłamstwa i obłudy, w czasie których obmyślała śmierć tego, co kochał ją z taką dobrocią i zaufaniem.

Może powinienem był odezwać się wcześniej. Brakło mi odwagi, przez pamięć na starego przyjaciela mego Kesselbacha, którego imię ona nosiła.

A zresztą bałem się... W dniu, w którym zrozumiałem prawdę, w Pałacu Sprawiedliwości, wyczytałem w jej oczach wyrok śmierci dla siebie.

Czy mnie słabość moja ocali?"

. . . .

— Więc i on także! — pomyślał Lupin — i on także... i jego też ona zabiła!... Ale bo też, dalibóg, wiedział za wiele!... Pierwsze litery... to imię Letycya... potajemny zwyczaj palenia...

I przypomniał sobie ostatni wieczór, ten zapach tytoniu w pokoju.

Zaczął dalej przeglądać zawartość portfelu.

Były tam urywki listów, cyfrowanem pismem, oddane prawdopodobnie Dolores przez jej wspólników podczas spotkań o zmroku...

Były tam także adresy na karteczkach, adresy szwaczek i modystek, ale też i adresy nor jakichś i wątpliwych hoteli... I różne imiona, w pośród tych dziwaczne, jak Hektor Rzeźnik, Armand de Grenelle, Chorowity...

Nagle natrafił na jakąś fotografię. Spojrzał na nią... I jak sprężyną tknięty, puszczając portfel, wypadł z pokoju, wypadł z pawilonu i wybiegł do parku.

Poznał portret Ludwika Malreicha, więźnia z Santé.

I mtedy dopiero, dopiero w tej chwili przypomniał sobie, że stracenie odbyć się miało nazajutrz...

A skoro tamtym, tym mordercą była Dolores, przeto Ludwik Malreich nazywał się rzeczywiście Leon Massier i był niewinny.

Niewinny? A te dowody, znalezione przy nim, listy cesarza i wszystek obciążający go materyał dowodowy?

Lupin przystanął na chwilę. Paliło mu się w głowie.

— O! — zawołał — ja sam zaczynam od zmysłów odchodzić... Ale tu działać trzeba... jego jutro stracą... jutro... jutro nad ranem...

Wyjął zegarek.

— Dziesiąta.. Ileż mi godzin potrzeba, by stanąć w Paryżu?... Tak, prędko... prędko muszę tam być... A dziś wieczór jeszcze muszę tak wszystko urządzić, ażeby powstrzymać... Ale co ja zrobić mogę? Jak dowiodę niewinności?... jak powstrzymam wykonanie wyroku?... Mniejsza o to! Już na miejscu znajdę sposób... Dalej! dalej!

. . . .

Pędem wbiedł do pałacu i wołał od progu:

— Piotrze! Gdzie jest pan Piotr Leduc? Ach, jesteś... Słuchaj...

Zaciągnął go na bok i głosem urywanym, rozkazującym mówił:

— Słuchaj, Dolores tu już niema... Tak, pilny wyjazd... wyjechała dziś w nocy moim automobilem... I ja także wyjeżdżam... Bądźżeż cicho... niema chwili do stracenia... Odpraw, bez żadnych tłomaczeń, wszystką służbę... Tu masz pieniądze. Trzeba, żeby za pół godziny zamek był opróżniony. I żeby nikt tu nie wracał, zanim ja nie wrócę! Ani ty nawet!... nie wolno ci wracać. Później ci to wytłomaczę... ważne powody... Masz, zatrzymaj klucz, czekaj na mnie we wsi...

I nie czekając dłużej, wybiegł.

W dziesięć minut później odnalazł Oktawiusza.

Wskoczył do automobilu.

— Do Paryża! — rozkazał.

II.

Podróż była jedną karkołomną, śmiertelną, piekielną jazdą na łeb, na szyję.

Lupin sam powoził. Za nim siedział drżący, posiniały od strachu Oktawiusz.

— Zdążę, bo zdążyć muszę — powtarzał Lupin. — Niech się co chce dzieje.

I myślał o tym człowieku, który zginie, jeśli on nie zdąży, o tajemniczym Ludwiku Malreich, tak zagadkowym ze swem upartem milczeniem i nic nie wyrażającą, martwą twarzą. I wśród turkotu drogi, wśród szumu gałęzi drzew, które huczały, jak wzburzone fale, Lupin starał się znaleść wyjaśnienie tych zagadek. I wytłomaczenie krystalizowało się zwolna w jego umyśle, logiczne, prawdopodobne, pewne — mówił sobie — od czasu, gdy poznał okropną prawdę i gdy zaczynał pojmować sposoby, cele i zamiary tej strasznej obłąkanej.

— Tak, tak, to ona uknuła przeciw Malreichowi najokropniejszą intrygę. Czego ona chciała? Chciała zaślubić Piotra Leduc, którego miłość zdobyła, chciała panować w państewku, z którego wyszła wygnanką. Cel był dostępny, mogła go osiągnąć. Istniała tylko jedna przeszkoda... ja — ja, który od tygodni i tygodni bezprzestannie stawa

łem jej na drodze; ja, którego odnajdywała po każdej spełnionej zbrodni, ja, którego przenikliwości się bała, ja, którybym nie ustał, dopókibym nie odkrył winnego i skradzionych listów cesarskich.

Więc dobrze, skoro mnie trzeba winnego, niechżeż tym winnym będzie Ludwik Malreich, a raczej Leon Massier...

Któż to taki ten Leon Massier? Czy znała go przed ślubem? Czy go kochała? Możliwe... ale tego zapewne nikt nigdy się nie dowie. To pewna, że musiało ją uderzyć pewne podobieństwo wzrostu i figury, jakie mogła osiągnąć, przebierając się tak, jak on zawsze chodził, w czarne męskie ubranie i jasną perukę... Może nawet w przewidywaniu tego rodzaju potrzeby, skłoniła męża do wymazania z ksiąg metrycznych imienia Dolores, a wpisanie w to miejsce imienia Ludwik. Ludwik Malreich — Leon Massier... Te same pierwsze litery...

A może tylko posłużyła się tym zbiegiem okoliczności? Kto dziś może wiedzieć?

Dość, że nadeszła pora działania, a ona intrygę zdawna uknutą, wprowadza w czyn.

Leon Massier mieszka przy ulicy Delaizement. Każe więc wspólnikom swoim zamieszkać na równoległej. I sama mi podaje adres kelnera Dominika i podsuwa trop siedmiu bandytów, bo ona dobrze wie, że ja, raz trop pochwyciwszy, nie spocznę, aż dojdę do końca, to znaczy aż poza nich, aż do ich wodza — do tego, który niemi kieruje, do owego czar nego nieznajomego, do Leona Massier, do Ludwika Malreicha...

I w istocie, odnajduję najpierw siedmiu bandytów. A wtedy co? Albo zostanę zwyciężony, albo wymordujemy się wzajemnie; tego się spodziewała owego wieczora przy ulicy des Vignes, dokąd mnie udanym popłochem ściągnęła. W każdym jednak razie uwolniłaby się ode mnie.

Tymczasem dzieje się odwrotnie; to ja biorę w niewolę siedmiu bandytów. Dolores ucieka z ulicy des Vignes. Odnajduję ją w szopie Rupieciarza.

Sama wtedy skierowuje mnie ku Leonowi Massier czyli Ludwikowi Malreich. Znajduję przy nim listy cesarza, które ona sama tam umieściła i wydaję go w ręce sprawiedliwości; zdradzam tajemne połączenie, które ona sama pomiędzy dwiema szopami zrobić nakazała i przedstawiam wszystkie dowydy, które ona sama przygotowała.

I Ludwik de Malreich umrze...

A Dolores, bezpieczna już teraz, skoro znaleziono winnego, oswobodzona od niecnej i zbrodniczej przeszłości swojej, ponieważ nie żyją mąż, brat, siostra, obie służące, Steinweg, pozbywszy się przezemnie wspólników — Dolores zwycięska, bogata, kochana przez Piotra Leduc, Dolores osiądzie na tronie...

Czyż nie tak rozumował ten chory, zwyrodniały mózg?

. . . .

— Ach nie! — zawołał Lupin — ten człowiek nie umrze! Na Boga! ten człowiek umrzeć nie po winien! Nie, po tysiąc razy nie! Tego ja nie mogę mieć na sumieniu! Byłem igraszką tej kobiety... Spowodowałem jego uwięzienie... przezemnie został skazany na śmierć... do stóp szafotu go doprowadziłem... Moją rzeczą go ocalić...

. . . .

Przed ministeryum spraw wewnętrznych.

Lupin spiesznie przebiegł podwórze i wbiegł na główne schody. W poczekalni tłoczyli się ludzie. Zapisał na arkuszu nazwisko: „książę Sernin“ i zaciągnąwszy do kąta jednego z woźnych, szepnął mu do ucha:

— To ja, Lupin. Poznajesz mnie, nieprawdaż? Ja tobie wyrobiłem to miejsce, pamiętasz? Dobre miejsce, co? Ale ty mnie musisz wprowadzić natychmiast. Idź i podaj moje imię. Tyle tylko mi potrzeba. Prezydent ci podziękuje, możesz tego być pewien... I ja także... Ależ idźżeż już... Pan Valenglay mnie oczekuje!

W dziesięć sekund później sam Valenglay wysunął głowę poza próg swego biura i rzekł:

— Proszę wprowadzić „księcia“.

Lupin poskoczył, żywo zamknął drzwi za sobą i nim prezydent zdołał się odezwać, przemówił:

— Nie traćmy słów na darmo, nie zaaresztuje mnie pan... Zgubiłby się pan sam i skompromitowałby cesarza... Nie... tu nie w tem rzecz. O co innego chodzi. Malreich jest niewinny. Odkryłem prawdziwie winnego... To Dolores Kesselbach! Ona nie żyje. Trup jej jest tam w Bruggen. Mam nieomylne dowody... Niema wątpliwości. To ona...

Przerwał. Zdawało się, że Valenglay nie rozumie.

— Ależ proszę, panie prezydencie, trzeba ocalić Malreicha... Niech pan pomyśli... pomyłka sądowa... miałażby spaść głowa niewinnego?!... Niechżeż pan wyda rozkazy... dodatkowe informacye... sprostowania... czy ja wiem?... Ale prędko... czas nagli...

Valenglay spojrzał uważnie na Lupina, zbliżył się do stołu, wziął w rękę dziennik i podał mu go, wskazując palcem artykuł.

Lupin rzucił okiem na tytuł i czytał:

„Stracenie potwora. Dziś rano Ludwik de Malreich poniósł karę śmierci“.



Lupin, odwróciwszy się, ujrzał pożarem objęty pawilon.

Nie dokończył. Rozbity, przygnieciony, padł na fotel z jękiem rozpaczy.

. . . .

Jak długo trwał w tym stanie? Znalazłszy się na ulicy, sam tego nie wiedział. Pamiętał tylko jakieś wielkie milczenie i przypominał sobie, że Valenglay pochylony nad nim, skrapiał mu twarz zimną wodą i szeptał stłumionym głosem:

— Słuchaj pan... nie trzeba o tem nic mówić, nieprawdaż? Niewinny... być może... nie przeczę... Ale na co to wyjawiać? wywoływać skandal? Pomyłka sądowa może mieć poważne następstwa. Czy to warto? Rehabilitacya? Na co? Nie został nawet skazany pod własnem nazwiskiem. To nazwisko Malreich zniesławione jest i znienawidzone ogólnie... właściwe, prawdziwe nazwisko winnej... A więc?...

I zwolna, łagodnie popychając Lupina ku drzwiom, mówił jeszcze do niego te słowa:

— Idź pan... Wracaj tam... Ukryj pan te zwłoki... I niech nie zostanie żaden ślad, dobrze?... żaden ślad całej tej historyi... Liczę na pana... mogę liczyć, wszak prawda?

I Lupin wracał tam. Wracał, jak automat, ponieważ mu tak kazano, a on nie miał własnej woli.

Godziny całe przeczekał na dworcu. Wreszcie kupił bilet i usadowił się w przedziale.

Starał się spać, ale zrywał się wciąż. Chciał, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego się Massier nie bronił.

— To był waryat... na pewno... pół waryat... Znał ją niegdyś... zatruła mu życie... to mu pomieszało w głowie... więc obojętnem mu było, żyć czy umierać... Czego się miał bronić?

To wytłómaczenie zadowoliło go tylko połowicznie; obiecywał sobie, że jeszcze kiedyś rozwiąże tę zagadkę i dowie się tego, jaką rolę Massier mógł grać w życiu Dolores. Ale mniejsza o to na razie! Jeden fakt tylko widział jasno, fakt, że Massier był waryatem. Powtarzał wtedy z uporem:

— To był waryat... Ten Massier był napewno waryatem...

Ostatecznie mąciło mu się wszystko, mąciło mu się w głowie.

Wysiadając jednak na stacyi w Bruggen, na świeżem rannem powietrzu, poczuł znów wyrzut sumienia. Nagle jednak przedstawiły mu się rzeczy z zupełnie innej strony:

— Trudna rada, ostatecznie! Powinien był zaprzeczyć... Ja za nic odpowiedzialny nie jestem... on sam śmierć na siebie ściągnął... Był tylko podrzędną fignrę w całej tej sprawie... Padł. Bardzo go żałuję... Ale cóż robić!

Pragnienie czynu upoiło go znowu. I choć udręczony w poczuciu zbrodni, której się bądź co bądź czuł sprawcą, z otuchą spoglądał w przyszłość.

Są to ofiary wojny. Ne myślmy o tem. Niema nic straconego. Przeciwnie! Dolores była szkopułem, ponieważ Piotr Leduc kochał Dolores. Dolores nie żyje. Zatem Piotr Leduc do mnie należy i ożeni się z Genowefą, tak jak to postanowiłem! I będzie panował! A ja będę panem i ziszczę moje zamysły!

Radował się, rozweselony, pełen nagle otuchy, rozgorączkowany...

W wiosce Bruggen rozpytał się i powiedziano mu, że Piotr Leduc poprzedniego dnia jadł tam w oberży śniadanie. Odtąd go niewidziano.

— Jakto? — zdziwił się Lupin — nie nocował tutaj?

— Nie.

— A dokądże się udał po śniadaniu?

— Poszedł drogą ku zamkowi.

Lupin zdziwiony bardzo, poszedł również w tę stronę. A przecież zalecił młodzieńcowi, by drzwi pozamykał i nie wracał po odejściu służby.

Zaraz na wstępie miał dowód, że Piotr go nie usłuchał: brama była otwarta.

Wszedł, obiegł cały zamek, wołał... Nie było żadnej odpowiedzi.

Nagle przyszedł mu na myśl pawilon. Kto wie! Może Piotr Leduc, stęskniony za ukochaną i intuicyą wiedziony poszedł szukać w tamtej stronie. A przecież tam leżały zwłoki Dolores!

Bardzo już niespokojny zaczął biedz.

W pierwszej chwili wydało mu się, że w pawilonie niema nikogo.

— Piotrze! Piotrze! — wołał.

Nie słysząc najmniejszego szmeru, wszedł do przedpokoju i do zajmowanego przez siebie pokoju.

Jak wryty stanął na progu.

Ponad zwłokami Dolores wisiał na sznurze Piotr Leduc, już martwy...

III.

Lupin stężał cały od stóp aż do głowy. Nie chciał się oddawać rozpaczy, nie chciał wymówić ani jednego słowa. Po okrutnych ciosach, jakimi miażdżył go los, po zbrodniach i śmierci Dolores, po straceniu Leona Massier, po tylu wstrząśnieniach i klęskach czuł konieczność trzymania się na wodzy. W przeciwnym razie odbiegłby go rozum...

— Idyoto! — szepnął tylko, wygrażając pięścią w stronę Piotra Leduc — o ty, po stokroć idyoto! Nie mogłeś to poczekać? Za dziesięć lat bylibyśmy odzyskail Alzacyę i Lotaryngię!

I nachyliwszy się, dotknął ręką twarzy zmarłej, zachwiał się i padł bezprzytomny.

. . . .

Podniósł się po upływie godziny, już spokojniejszy — poważny i milczący, i rozejrzał się w położeniu.

Czuł, że nadeszła chwila nieodwołalnych postanowień. W przeciągu paru dni pod naporem klęsk nieprzewidzianych zwichnął się jego los i to w chwili właśnie, gdy pewien był zwycięstwa. Co miał robić? Rozpoczynać od nowa! Znowu budować od fundamentów? Nie miał do tego odwagi. Więc cóż?

Błądził przez cały ranek po parku; tragiczny to był spacer; chodząc tam i z powrotem, rozglądał się we wszystkich szczegółach sytuacyi i śmierć tylko widział, jako jedyne wyjście.

Jednakże, czy przyjdzie śmierć wybrać, czy życie, widział to jasno, że ma jeszcze pewne czyny do spełnienia. Nagle uspokojony mózg rozumiał ich konieczność.

Było południe. Zegar kościelny zadzwonił na Anioł Pański.

— Do dzieła — szepnął — odważnie!

. . . .

Wrócił do pawilonu spokojny bardzo, wszedł do swego pokoju, stanął na krzesełku i odciął sznur, na którym wisiał Piotr.

— Biedaku! — szepnął — już ci tak widać było sądzonem, skończyć z konopnym krawatem na szyi!... Niestety, nie urodziłeś się ty na dostojnika. Powinienem był to przewidzieć i nie budować losów moich na wierszoklecie.

Ułożył obydwa ciała jedno obok drugiego, nakrył je wspólną zasłoną, siadł przed stołem i napisał:

„Zwycięzcą byłem, lecz jestem zwyciężony. Do chodzę do celu, lecz padam. Los silniejszy jest nademnie. A ta, którą kochałem, nie żyje. Ja także umieram“. *Arsen Lupin.*

Zapieczętował list, włożył go do butelki i wyrzucił przez okno na miękką ziemię kwiatowej grządki.

Następnie ułożył na podłodze wielki stos ze starych gazet, słomy i polan drzewnych, których przyniósł z kuchi.

Wszystko to oblał naftą i zapaliwszy świecę, rzucił ją na ten stos.

Ogień chwycił odrazu, zaraz też z hukiem i trzaskiem buchnęły płomienie.

Lupin dobiegł do bramy, a odwróciwszy się poza siebie, ujrzał pożarem objęty pawilon drewniany...

EPILOG.

— To ty!

W małym saloniku willi w Garches stała pani Ernemont, drżąca, przerażona, pobladła, szeroko otwartemi oczami patrząc na stojące przed nią zjawisko.

To on! To Lupin!

— Ty! — wyjąkała. — Ty!... A przecież w dziennikach pisano...

Uśmiechnął się smutno.

— Tak jest, ja nie żyję.

— Jakto? jakto?... — zapytała naiwnie.

— Chcesz powiedzieć, że skoro nie żyję, jestem tutaj niepotrzebny. Wierzaj mi Wiktoryo, że jeżeli tu jestem, to dla ważnego powodu.

— Jak ty się zmieniłeś! — rzekła współczująco.

— Miałem trochę zawodów w życiu. Ale to już minęło. Słuchaj, czy Genowefa jest tu.

Skoczyła ku niemu nagle rozgniewana.

— Dasz ty jej wreszcie spokój? Genowefa! zobaczyć Genowefę! zabrać ją znowu! Aa! ale tym razem już ja jej nie dam. Wróciła zmęczona, taka blada, niespokojna, a teraz zaledwie odzyskuje rumieńce. Zaklinam cię, daj jej spokój!

Lupin oparł z siłą ręce na ramionach staruszki.

— Ja chcę... rozumiesz... ja chcę z nią mówić.

— Nie pozwolę na to.

— Będę z nią mówił!

— Nie!

Chciał ją odepchnąć. Stanęła przed nim i skrzyżowała ręce.

— Po mojem ciele ty chyba przejdziesz. Szczęście tej małej tu jest, a nie gdzieindziej... Ze wszystkiemi twojemi pojęciami o pieniądzach i o dostojeństwach, tybyś ją unieszczęśliwił. A tego, to ja nie chcę. Co to, ten twój Piotr Leduc, albo to twoje Veldenz? Genowefa księżną panującą!? Zwaryowałeś! To nie dla niej życie. W gruncie rzeczy, widzisz, toś ty w tem wszystkiem tylko o sobie myślał. Władzy dla siebie, znaczenia dla siebie szukałeś. Co ty sobie robisz z tego dziewczątka! Czyś ty się choć zastanowił, czy ona go kocha, tego urwipołcia, twojego księcia! Czyś ty się zapytał choćby, czy ona go kocha? Nie, ty sobie szedłeś do swojego celu, a nawet nie pomyślałeś o tem, że może ranisz Genowefę, że może unieszczęśliwisz ją na resztę życia... Otóż ja tego nie chcę. Jej potrzeba spokojnego życia, prostego, uczciwego, jasnego — a takiego ty jej dać nie możesz. Więc czegóż właściwie tu chcesz?

Zdawało się, że zachwiał się przed tem rozumowaniem, głosem jednakże cichym i bardzo smutnym szepnął:

— To niepodobna, żebym ja już nigdy nie miał jej zobaczyć. To niepodobna, żebym już nigdy nie miał mówić do niej...

— Ona myśli, że ty nie żyjesz.

— A ja właśnie tego nie chcę! Ja chcę, żeby ona znała prawdę. To męka wyobrażać sobie, że ona o mnie myśli, jak o kimś, co już nie żyje. Przyprowadź ją do mnie, Wiktoryo!

Mówił tak łagodnie, z taką boleścią w głosie, że staruszka wzruszona, spytała:

— Widzisz... ja przedewszystkiem wiedzieć muszę. Zależy to od tego, co ty jej chcesz powiedzieć. Bądź szczery, mój mały... Czego ty chcesz od niej? czego chcesz od Genowefy?

Odpowiedział jej bardzo poważnie:

— Chcę jej powiedzieć tyle: Genowefo, ja matce twojej przyrzekłem, że dam ci majątek, znaczenie, życie jak z bajki. A wtedy, gdybym był dopiął tego celu, byłbym cię prosił o mały kącik dla siebie, gdzieś w twojem pobliżu. Bogata i szczęśliwa zapomniałabyś — tak, jestem tego pewien — że zapomniałabyś o tem, czem ja jestem, a raczej czem byłem. Na nieszczęście los silniejszy ode mnie. Nie przynoszę ci ani majątku, ani znaczenia. Nie przynoszę ci nic. I to ja, przeciwnie, potrzebuję ciebie, Genowefo... czy chcesz mi dopomódz?

— Do czego? — zapytała z lękiem starowina.

— Do życia.

— Ach! — rzekła — na to ci przyszło, mój biedny mały!

— Tak — odpowiedział poprostu — tak... na to mi zeszło. Trzy istoty zginęły, które ja zabiłem, własnemi rękoma zabiłem. Ciężar tych wspomnień nazbyt gorzko gniecie. Sam jestem. Po raz pierwszy w życiu pomocy mi potrzeba. Mam prawo o tę pomoc prosić Genowefę. A jej obowiązkiem jest dać mi ją. Jeżeli nie...

— Jeżeli nie?

— Jeżeli nie, koniec będzie wszystkiemu...

Staruszka zamilkła, blada i drżąca. Odzywało się w niej całe przywiązanie dla tego, którego mlekiem swem wykarmiła i który zawsze i pomimo wszystko pozostał jej „małym“.

— Co ty z nią chcesz zrobić? — zapytała cicho.

— Będziemy podróżowali. Z tobą, jeżeli zechcesz...

— Ale ty zapominasz... ty zapominasz...

— O czem?

— O twej przeszłości zapominasz...

I ona o niej zapomni. Ona rozumie, że ja już tem nie jestem, że ja już tem być nie mogę, czem byłem.

— Więc ty rzeczywiście chcesz, żeby ona dzieliła życie Lupina?

— Życie człowieka, którym ja odtąd będę, człowieka, który chce pracować, byleby ona była szczęśliwą, byleby mogła wyjść za mąż wedle swojej woli. Zamieszkamy gdzieś w jakimś odległym zakątku świata. Razem walczyć będziemy i razem pracować. A ty wiesz przecież, co ja potrafię.

Powtórzyła zwolna, nie spuszczając z niego oczu.

— Więc ty rzeczywiście chcesz tego — chcesz, żeby ona dzieliła życie Lupina?

Zawahał się chwilę, krótką chwilę zaledwo i oświadczył dobitnie:

— Tak, ja chcę tego, mam do tego prawo.

— Chcesz, by porzuciła wszystkie te dzieci, do których się przywiązała, całe to życie pracy, które kocha i które jej szczęście daje?

— Tak, ja chcę tego, to jej obowiązek:

Staruszka otworzyła okno i rzekła:

— Skoro tak, zawołaj ją.

. . . .

Genowefa siedziała w ogródku, na ławeczce pod drzewem. Cztery dziewczynki cisnęły się dokoła niej — inne bawiły się i biegały.

Widział ją dobrze. Widział oczy jej, uśmiechnięte a poważne. Trzymała w ręku kwiat i oskubując listki, tłómaczyła coś dzieciom, uważnym, zaciekawionym. A potem je wypytywała. A za każdą odpowiedź dzieciaki w nagrodę otrzymywały całusa.

Lupin patrzył na nią długo i z niewymownem wzruszeniem. Wzrały w nim jakieś nieznane dotąd uczucia. Pragnął przytulić do serca to piękne młode dziewczę, pragnął uścisnąć ją, pragnął wypowiedzieć, jak bardzo kocha ją i szanuje. Stawało mu w myśli wspomnienie jej matki, tej, co to umarła w wioseczce Aspremont, a umarła ze zmartwienia.

— Zawołajżeż ją! — upomniała Wiktorya.

Opadł na fotel i wyjąkał cicho:

— Nie mogę... nie mogę... ja nie mam prawa... To być nie może... Niech ona myśli, że ja umarłem... Tak będzie lepiej...

Płakał, łkanie wstrząsało nim całym, zalewała go niezmierna rozpacz, serce wzbierało jakąś tkliwością nieznaną, rodzącą się jak spóźnionej kwiaty, które giną w dniu, w którym zakwitły.

Staruszka uklękła przy nim i drżącym głosem szepnęła:

— To córka twoja, nieprawdaż?

— Tak, to moja córka.

— O biedne dziecko — zalała się łzami. — Biedny ty mój mały...

. . . .

Minęło chwil sporo... Staruszka, gładząc jego rękę, łzami zalanemi oczyma patrzyła z ogromną litością na twarz tę, tak sobie drogą i mimo wszystko, kochaną.

Nareszcie Lupin skrzepił się w sobie. Powstał. Ujął twarz jej w obie ręce i wycisnął na niej serdeczny pocałunek.

— Żegnaj, Wiktoryo!... Już mnie nie zobaczysz!

— Co z tobą będzie? Dokąd ty teraz? — szepnęła trwożnie.

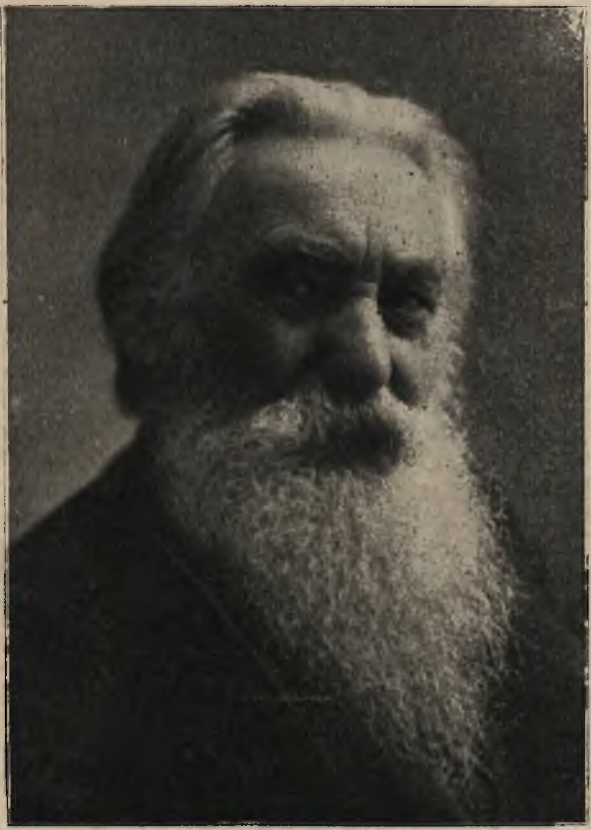
— Jadę do Afryki... wstąpię pod obcem nazwiskiem do Legii cudzoziemskiej... Mnie życie na nic — może ojczyźnie przyda się moja śmierć!

KONIEC.

Jubileusz znakomitego socyologa.

W ubiegłą niedzielę święcił w Krakowie Bolesław Limanowski, jeden z najwybitniejszych współczesnych uczonych polskich, znakomity socyolog, twórca i patryarcna polskiego socyalizmu, jubileusz 75 rocznicy urodzin, a 50 lecia pracy literackiej.

Bolesław Limanowski urodził się 24 listopada 1835 r. w majątku rodzinnym Podgórze w powiecie Dynaburskim w Inflantach polskich. Studya uniwersyteckie odbył w Dorpacie, poczem udał się do Paryża, do szkoły wojskowej Mirosławskiego, przygotowującej oficerów dla przyszłego powstania. W roku następnym powrócił do kraju i zamieszkał w Wilnie, gdzie utworzył komitet centralny celem przygotowania powstania. Z powodu manifestacyi narodowej w kościele katedralnym aresztowany, został skazany na wygnanie do gubernii Archangielskiej. Spędził tam Limanowski pełnych ośm lat. Pod wpływem lektury dzieł Lassalla stał się Limanowski socyalistą, potrafił jednak pogodzić teorye socyalnej demokracyi z programem narodowym. Należał też zawsze do najgorętszych, najofiarniejszych patryotów polskich, a zasadniczym punktem programu całej jego działalności politycznej była niepodległość Polski.



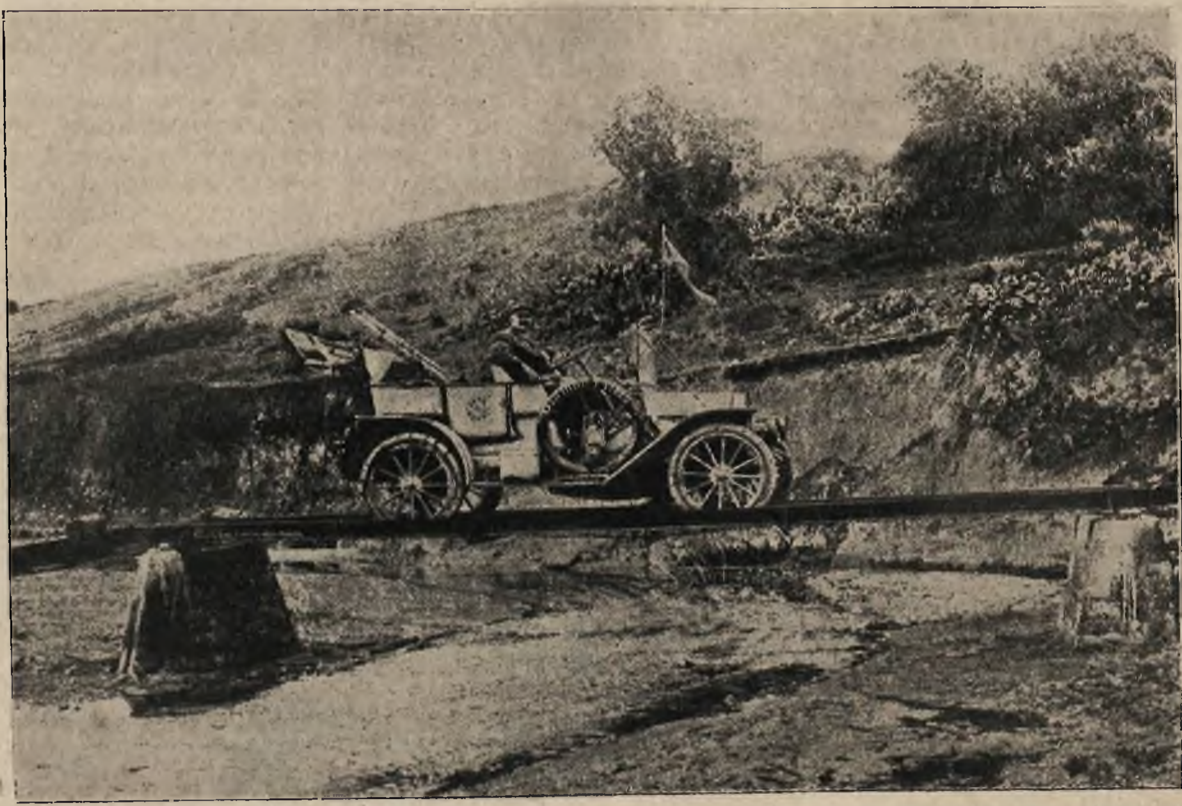
Fot. Kuczyński i Gürtler.
Jubileusz znakomitego socyologa: Dr. Bolesław Limanowski.

Korzystając z amnestyi dla przestępców politycznych powrócił Limanowski do Warszawy, gdzie przez czas jakiś pracował jako ślusarz, poczem przeniósł się do Lwowa i tam uzupełnił swe studya i otrzymał stopień doktora filozofii. W tym czasie rozpoczął też głosić słowem i drukiem zasady polskiego socyalizmu, zyskując zwłaszcza w kołach młodzieży licznych zwolenników. Z powodu jednak tej agitacyi został przez ówczesnego namiestnika galicyjskiego Alfreda hr. Potockiego, jako obcy poddany, wydalony z granic Austryi. Odtąd tułał się Limanowski przez lat 28 na obczyźnie, mieszkając kolejno w Genewie, Zurychu, Paryżu, pracując w tym czasie naukowo i ogłaszając drukiem owoce tej pracy. Od r. 1907 mieszka Limanowski w Krakowie, uzyskawszy od śp. namiestnika Andrzeja Potockiego pozwolenie na powrót do kraju.

Sławę Limanowskiego jako uczonego historyka i socyologa ugruntowały jego znakomite dzieła z dziedziny historyi porozbiorowej i nauk społecznych; z dzieł tych najważniejsze są: „Historya powstania 1863 r.“, dalej „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość“, „Historya ruchu społecznego w XVIII i XIX w.“. „Socyologia Augusta Comte'a“, „Historya demokracyi w Galicyi“, „Stanisław Worcell“.

Jako człowiek niezwykle czysty i uczciwy, wierny swym przekonaniom od lat najmłodszych aż do sędziwej starości, cieszy się Limanowski wielkiem poważaniem nietylko w kołach socyalistycznych ale w całem społeczeństwie polskiem, które potrafiło ocenić jego piękny charakter, jego wielki patryotyzm i zasługi, położone na polu nauki i literatury polskiej.

To też obchód jubileuszowy, urządzony uroczyście przez partyę socyalistyczną w ubiegłą niedzielę na cześć zasłużonego weterana i patryarchy socyalizmu zgromadził przedstawicieli wszelkich kół i warstw społecznych i był dowodem rzadkiej popularności Limanowskiego i wyrazem ogólnego uznania i czci.



Praktyczny pomysł: Most dla automobilów, zbudowany z szyn kolejowych.

Najdawniejsza oberża niemiecka.

W wielu miastach środkowej Europy utrzymały się po dziś dzień liczne budynki, pochodzące z bardzo odległej przeszłości i o tej swej przeszłości i dawnem pochodzeniu świadczące niezwykłą architekturą, oryginalnym, starodawnym wyglądem zewnętrznym oraz urządzeniami wewnętrznemi.

Z pomiędzy tych budynków jednym z najstarszych jest hotel „zum Riesen“ w miasteczku Mildenburg, pochodzący z XIV wieku. Mimo ciężaru sześciu stuleci, budynek tego hotelu przedstawia jeszcze bardzo okazale i trwale, ze względu zaś na oryginalną a piękną architekturę, należy go zaliczyć do wartościowych zabytków.

Miasteczko Mildenburg, w którem ten najdawniejszy hotel niemiecki się znajduje, leży w Bawaryi nad rzeką Menem, liczy niespełna 4000 mieszkańców, prawie wyłącznie katolików.

W pobliżu miasta wznosi się zamek Mildenburg zawierający wspaniałą galeryę obrazów, zbiór monet i bibliotekę.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy zdjęcie fotograficzne, przedstawiające podobiznę najstarszego hotelu niemieckiego.

Zgon hr. Tołstoja.

Oczekiwana od kilku dni żałobna wieść o śmierci genialnego artysty i filozofa Lwa hr. Tołstoja, nadeszła w ubiegłą niedzielę, budząc w całym świecie potężne wrażenie. Niezwykłe okoliczności, wśród jakich śmierć Tołstoja nastąpiła, mianowicie tajemnicza jego ucieczka z Jasnej Polany do jednego z klasztorów prawosławnych, zwróciły uwagę całego cywilizowanego świata na oryginalną postać wielkiego literata i losami jego życia, które zdawało się dobiegać kresu, zainteresowały żywo wszystkie sfery. Bezpośrednio po ucieczce Tołstoja pojawiły się pogłoski o jego śmierci. Pogłoski te były przedwczesne. Lew hr. Tołstoj żył wówczas jeszcze, ale leżał ciężko chory i dni jego życia były policzone. Zmarł dopiero w ubiegłą niedzielę nad ranem w Ostapowie, w budynku stacyjnym, gdzie zatrzymał się w swej podróży z powodu gwałtownego postępu choroby.

Lew Mikołajewicz hr. Tołstoj urodził się 28 sierpnia 1828 r. w dziedzicznych dobrach rodziny Tołstojów, w Jasnej Polanie, w guberni Tulskiej. Kształcił się naprzód w domu, następnie studyował języki wschodnie na uniwersytecie w Kazaniu, wnet jednak opuścił miasto, którego charakter nie odpowiadał jego usposobieniu i wrócił do Jasnej Polany. Tam studyował dalej. W r. 1851 wstąpił do wojska jako ochotnik, nabrawszy niespodziewanie ochoty do życia wojskowego i został wnet mianowany oficerem. Odbył całą kampanię turecką i wziął udział w bitwie pod Czerną. Po wojnie rzucił wojsko i poświęcił się znowu pracy naukowej i literackiej. przebywając bądź w Petersburgu, bądź w Moskwie, aż 1861 r. powrócił na stałe do Jasnej Polany i odtąd jej prawie nie opuszczał, przebywając tam zdala od ruchliwego świata, zdala od ludzi, pogrążony w rozmyślaniach filozoficznych i oddany pracy literackiej, która zapewniła mu imię nieśmiertelne w rzę-



Zgon Tołstoja: Hr. Lew Tołstoj na wybrzeżu nadmorskim.

dzie największych współczesnych literatów i myślicieli.

Dorobek literacki Tołstoja jest bardzo wielki. Już jego pierwsze prace: „Dzieciństwo“, „Notatki markiera“, „Poranek właściciela ziemskiego“, „Kozacy“ i i. zwróciły nań uwagę czytającej publiczności. Coraz większe powodzenie miały dalsze jego prace, z których wymienić należy: „Dwóch huzarów“, „Zamieć śnieżna“, „Przy śmierci“, „Polikuszka“. Do największych i najgłośniejszych dzieł Tołstoja należy epopeja historyczna pt. „Wojna i pokój“, dotycząca wojny francusko rosyjskiej z 1812 r. Powszechnie znany jest też romans „Anna Karenina“, nowele: „Potęga ciemnoty“, „Sonata Kreutzera“, wreszcie sławna powieść „Zmartwychwstanie“.

Z czasem umysł hr. Tołstoja począł się odwracać od twórczości artystycznej a skłaniać się ku rozmyślaniom filozoficzno-teologicznym, których owocem jest szereg dzieł, jak „W czem leży moja wiara“, „Cóż my powinniśmy czynić“. W dziełach tych komentuje wielki myśliciel na swój sposób ewangelię, nawołuje do prostoty i pokory, do miłości bliźniego i do pracy fizycznej. Od tego czasu ubierał się Tołstoj sam po chłopsku, żył nadzwyczaj skromnie, orał i siał własnoręcznie, nie cofając się przed żadną, najgrubszą nawet robotą.

Z powodu swoich poglądów, stojących w jaskrawej sprzeczności z nauką religii prawosławnej, został przez św. Synod prawosławny potępiony i ekskomunikowany. Mimo to zasad swych Tołstoj nie zmienił do ostatnich chwil życia.

Jego sensacyjna ucieczka z Jasnej Polany, dokonana tuż przed śmiercią, jest niejako uzupełnieniem teoretycznych poglądów. Tołstoj widział pewną sprzeczność między głoszonemi przez siebie teoryami a między życiem względnie wykwintnem, nie tyle jego samego, ile całej a licznej rodziny. Postanowił przeto odsunąć się w ciszę i samotność i tam spędzić ostatnie chwile życia. W drodze jednak zaniemógł poważnie, tak że musiał podróż przerwać i po kilku dniach cierpień usnął na wieki.

Z Lwem hr. Tołstojem schodzi do grobu największy bezsprzecznie współczesny literat rosyjski. Był to mąż genialny i głęboki znawca duszy ludzkiej, bardzo wybitny uczony i poeta równocześnie. To też dzieła jego cieszyły się ogromną poczytnością nietylko w Rosyi ale w całym świecie. A choć poglądów jego niepodobna w bardzo wielu kierunkach podzielać, choć życie współczesne jest bardzo dalekie od teoryi hr. Tołstoja, przyznać się musi, iż wszystkie dzieła jego są niepospolite, ogromnie głębokie i że na literaturę współczesną, zwłaszcza rosyjską, wywarły olbrzymi wpływ.

Hr. Tołstoj ożeniony był od 1862 r. z Zofią Andrejewną Behrs, córką moskiewskiego lekarza; z małżeństwa tego urodziło się kilku synów i córek. Ostatnie lata życia rodzinnego hr. Tołstoja nie były szczęśliwe, gdyż rodzina usiłowała wpłynąć na sędziwego ojca, by zmienił tryb życia, on zaś nietylko nie chciał się do tego zastosować, lecz żądał i od niej prostoty obyczajów. Także rozmaite kwestye materyalnej natury były powodem licznych niesnasek. To wszystko właśnie skłoniło genialnego starca do opuszczenia Jasnej Polany i schronienia się w samotność.

Wiadomość o śmierci hr. Tołstoja wywarła w całym świecie olbrzymie wrażenie. Zwłoki zmarłego zostaną przewiezione do Jasnej Polany i tam pochowane.



Zgon hr. Tołstoja: Hr. Lew Tołstoj w otoczeniu rodziny i przyjaciół w Jasnej Polanie. Za stołem siedzą od lewej ku prawej; dr. Makowiecki, przyboczny lekarz Tołstoja; Aleksandra Tołstojowna, córka poety; p. Igoumnowa, sekretarka; Czertkow, przyjaciel poety; Lew hr. Tołstoj; Zofia hr. Tołstojowa; zakonnica Marya Nikołajewna, siostra Tołstoja; ks. Oboleńska, córka Tołstoja.

Starożytny zabytek.

W społeczeństwie starożytnych Celtów, którzy zamieszkiwali Gallię i Brytanię, kapłani czyli druidowie stanowili osobny stan, dziedziczny w pewnych rodach, a ustopniowany hierarchicznie z arcykapłanem na czele. Wolni od służby wojskowej i wszelkich innych powinności, wraz ze szlachtą dzierżyli władzę nad resztą narodu. Składali bogom ofiary, przechowywali tajemnice religijne, wróżyli, rozstrzygali spory, pielęgnowali naukę. W stosunku do reszty ludności otaczali się wielką tajemniczością, a każdy nowowstępujący druid przechodzić musiał bardzo długi czas próby, poczem dopiero przyjmowano go w skład kapłańskiego kollegium. Były także kapłanki, zwane druidkami, które żyły w dziewictwie, mieszkały oddzielnie, miały moc nad burzami i wiatrami, leczyły i wróżyły. Druidzi wierzyli w nieuchronne przeznaczenie, nieśmiertelność duszy i wędrówkę jej po śmierci człowieka, przy tem wszystkiem nie byli jednak wolni od najrozmaitszych zabobonów. Z podbiciem Gallii przez Rzymian upadł także ich wpływ polityczny, a za czasów cesarza Klaudyusza ustała cześć ich bogów i służba religijna, zwyczaje jednak i obyczaje, przez nich krzewione w tajemnicy, przechowały się prawie aż do naszych czasów.

Szczególniej bretońscy i brytyjscy Celtowie pielęgnują z nadzwyczajną troskliwością tradycye swych przodków i dziś jeszcze obchodzą tajemnicze uroczystości narodowe.

Główną siedzibą i ogniskiem druidów była za czasów Wencyngetoryxa zachodnia część Wallii, dokąd udawali się na naukę i gallijscy druidowie. I dziś jeszcze pamiętają o tem tamtejsi mieszkańcy i odprawiają od czasu do czasu narodowe uroczystości. Istnieje tam do dnia dzisiejszego kollegium brytyjskich druidów *Gorsedd,* które właśnie w początkach



Najstarsza oberża niemiecka: Hotel „pod olbrzymem“ w Mildenburgu, pochodzący z XIV w.



Niebezpieczna droga: Most między masami bazaltu obok Antrim w Irlandyi.

bieżącego miesiąca wzięło udział w uroczystości narodowej w Colwyn Bay.

Uczestnikom wydawało się, że cofnęli się przynajmniej o dwa tysiące lat wstecz, gdy wystąpił sędziwy arcykapłan w otoczeniu druidów, ubrany w białe szaty kapłańskie, ozdobiony wieńcem i złotą blachą na piersiach i wśród tajemniczych ceremonii rozpoczął uroczystość, w której wzięły udział tysiące ciekawych.



Starożytny zabytek: Grono brytyjskich druidów z arcykapłanem na czele podczas uroczystości narodowej w Colwyn-Bay w zachodniej Walii.

Illustracya, zamieszczona w dzisiejszym numerze, przedstawia właśnie arcykapłana w towarzystwie druidów podczas odprawiania wspomnianej uroczystości narodowej w Colwyn Bay.

Dla rozwoju awiatyki.

Od szeregu lat kroczy Francya na czele wszystkich narodów i państw, starających o rozwój awiatyki. Z pośród Francuzów rekrutują się pierwsi pionierowie tej gałęzi sportu, z pośród Francuzów wyszli najdzielniejsi jego przedstawicieli, najwięcej też z pośród nich padło ofiarą szczytnych wysiłków, okupując każdy niemal krok naprzód śmiercią bohaterską.

I na drodze ku postępowi, na drodze ku ulepszeniu awiatyki nic nie jest w stanie powstrzymać dzielnych Francuzów. Niesie ofiary rząd, niosą je odważni awiatorowie, niosą wreszcie prywatne jednostki zamożne lub instytucye, wyznaczając hojne nagrody dla tych, którzy na polu awiatyki potrafili się odznaczyć.

Świeżym dowodem ofiarności Francuzów na cele sportu awiatycznego jest założenie specyalnego instytutu aerotechnicznego. Instytut ten powołał do życia znany mecenas sportów, Henryk Deutsch de la Meurthe, który założony i zbudowany przez się instytut ofiarował słynej „Ecole Central des arts et manufactures“, odpowiadającej wyższej szkole technicznej w Paryżu.

Dzięki hojnemu darowi p. Deutscha de la Meurthe, pozyskał Paryż — a w ten sposób i świat — pierwszą wyższą szkołę aerotechniczną, w której kształcić się będą konstruktorowie i piloci aeroplamów, tj. maszyn do latania, cięższych od powietrza. Pierwsza ta szkoła aerotechniczna w Paryżu posiada własną siedzibę, odpowiednio do celów wyposażoną. Budynek, wzniesiony kosztem hojnego ofiarodawcy w St. Cyr, otoczony jest dużą przestrzenią wolnego placu, gdzie słuchacze będą mogli praktycznie stosować nabyte w szkole teoretyczne wiadomości.

Zbyteczne dodawać, że szkoła wspomniana ma dla rozwoju awiatyki ogromnie doniosłe znaczenie.

Król saski w Wiedniu.

Król saski Fryderyk August, mąż osławionej bohaterki nie tyle romantycznych ile skandalicznych awawantur, ks. Ludwiki, po ostatnim mężu pani Montignoso, bawił w ubiegłym tygodniu w Wiedniu.

Właściwym celem odwiedzin króla saskiego była chęć złożenia osobiście życzeń cesarzowi Franciszkowi Józefowi z okazyi 80 lecia urodzin, życzeń co prawda spóźnionych, gdyż rocznica ta przypadała jeszcze w sierpniu. Cesarz austryacki przyjął gościa z wielką serdecznością i gościnnością.

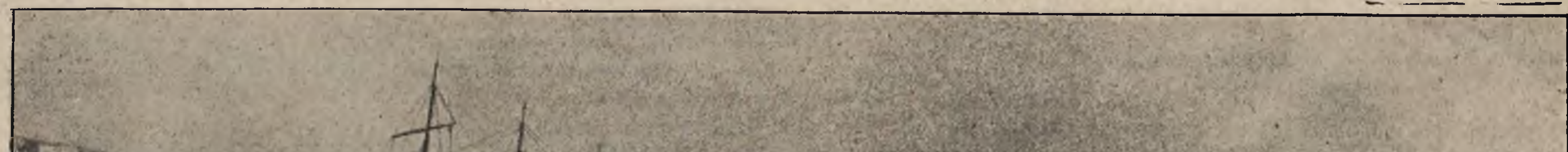
Przy sposobności pobytu w Wiedniu, zwiedził król saski ogromny obraz „Hołd książąt“, pomieszczony obecnie w sali nowego gmachu ratuszowego. Obraz ten przedstawia hołd, złożony cesarzowi Franciszkowi Józefowi przez książąt niemieckich pod przewodnictwem cesarza Wilhelma II., z okazyi 60-lecia rządów nad Austro-Węgrami.

Dostojnego gościa przyjął w gmachu ratusza burmistrz Wiednia dr. Józef Neumayer, w otoczeniu grona radnych miasta i urzędników gminy. Obraz wspomniany podobał się nadzwyczajnie królowi Fryderykowi Augustowi, który też wyrażał się o nim bardzo pochlebnie.

Na rycinie, w dzisiejszym numerze zamieszczonej, widać króla saskiego w towarzystwie burmistrza Wiednia dra Neumayera i grona radnych miejskich, oraz przedstawicieli wojskowości, między którymi znajduje się generalny inspektor kawaleryi, generał zbrojmistrz Brudermann.

Z pobytu ex-szacha w Wiedniu.

W ubiegłym tygodniu zawitał nad Dunaj z swym dworem były szach perski Mohamed Ali, przebywający stale na wygnaniu w Odessie. Wedle zdania polityków z przyjazdem jego do Wiednia łączy się sprawa polityczna, byłemu władcy milionów podda-



Katastrofa na morzu: Niemiecki pięciomasztowiec „Preussen“ na skałach obok Dowru.

nych sprzykrzyła się bowiem przymusowa bezczynność i radby napowrót zająć złocisty tron swych przodków, inni twierdzą natomiast, że udaje się on na południe w celach leczniczych, a we Wiedniu zatrzymał się tylko dla wypoczynku.

Po przybyciu do Wiednia zajął egzotyczny gość tak zwane pokoje książęce w hotelu *Schönbrunn* w Hietzing, skąd roztacza się wspaniały widok na zamek i park schönbruński. Zameldował się jako Mohamed-Ali, prywatny z Teheranu. W towarzystwie szacha znajdują się: małżonka Malekeje Djihan z dwoma damami do towarzystwa, Massume i Sultan i troje dzieci, lekarz przyboczny dr. Fata Khan, przyboczny sekretarz Sahib Djaem, eunuch Abdulla Khan, intendent Rizza Khan, podczaszy Agha Khan i przyboczny strzelec Mehemed Hossein Khan.

Ex-szach, mężczyzna czterdziestodwuletni, średniego wzrostu i krępej postaci, nosi czarny europejski strój i czapkę barankową, tak samo ubrani są i towarzyszący mu mężczyźni, damy natomiast zakwefione są bardzo szczelnie według wschodniego zwyczaju. Jenerał Ali Khan Ashad, krewny szacha, mieszkający stale we Wiedniu, służy byłemu swemu władcy jako tłómacz.

W czasie swego pobytu zerwał Mahomed Ali ze zwyczajami perskimi i bardzo chwalił sobie wiedeńską kuchnię, nie spróbował jednak wcale wina ani piwa, używając natomiast wiele lemoniady, którą popijał ze srebrnego dzbana, nie posługując się szklanką, i Gieshüblera. Z tego samego dzbana pije także otoczenie. Towarzyszący szachowi mężczyźni nie gardzili wcale piwem, które im bardzo smakowało.

Szach przedsięwziął kilka automobilowych wycieczek i zwiedził osobliwości Wiednia, który bardzo mu się podobał, resztę czasu spędził przeważnie w hotelu przy oknie. Między innemi zwiedził dokładnie miejskie zakłady elektryczne w Simmeringu, był także obecnym na posiedzeniu rady miasta w ratuszu. Dzieci szacha, chłopiec i dwoje dziewcząt, odbywały natomiast częste przechadzki po mieście, w których towarzyszył im eunuch.

Dzieci byłego szacha bawiły się również bardzo dobrze w Wiedniu i pobyt w pięknej stolicy naddunajskiej szczerze sobie chwaliły.

Zdjęcie nasze przedstawia troje dzieci byłego szacha na przechadzce w parku schönbruńskim pod opieką eunucha.



Król saski w Wiedniu: Król saski Fryderyk August (1) w otoczeniu radnych miasta Wiednia z burmistrzem dr. Neumayerem (2) na czele i przedstawicieli wojskowości z generałem Brudermanem (3) przed gmachem ratuszowym.



Zgon hr. Tołstoja: Lew hr. Tołstoj (ostatnie zdjęcie).

Katastrofa na morzu.

W nocy z 5 na 6 listopada wydarzyła się na kanale La Manche katastrofa, która jednak, dzięki Bogu, nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Z powodu nadzwyczaj gęstej mgły najechał parowiec turbinowy angielski Brighton, zdążający z Newhaven do Dieppe z dziewięćdziesięciu pasażerami na pokładzie, na pięciomasztowiec firmy F. Laeiss *Preussen*, jeden z największych niemieckich okrętów handlowych. Płynął on z Hamburga do Valparaiso z obfitym ładunkiem różnych towarów.

Niemiecki okręt odniósł bardzo poważne uszkodzenia, spadający jego maszt strącił komin na Brightonie. Ponieważ oba statki stały się niezdolnymi do dalszej podróży, angielski parowiec powrócił nad ranem do Newhaven, niemiecki zaś żaglowiec skierował się do Dowru. Koło Dungeness utracił jednak obie kotwice i łańcuchy, a gwałtowny południowo-zachodni wiatr rzucił go na skały, znajdujące się na zachód od Dowru.

Cała załoga w sile około pięćdziesięciu ludzi znajdowała się na pokładzie, ponieważ zaś każdej chwili groziło niebezpieczenstwo zatonięcia, wysłano z Dowru łódź ratunkową, która jednak z powodu wzburzonego morza i gęsto rozsianych w pobliżu raf skalnych nie mogła się zbliżyć do zagrożonego okrętu, aby załogę przewieść na ląd stały. Gdy usiłowania się nie powiodły, próbowano zapomocą rakiet rzucić linę na pokład.

Tymczasem położenie okrętu stawało się z każdą chwilą niebezpieczniejsze.

Do dnia 7 listopada wieczorem nie żrobiono użytku z liny ratunkowej, dawano jednak sygnały z prośbą o ratunek. Wobec tego próbowano ponownie łodzią zbliżyć się do zagrożonego okrętu, co się jednak i teraz nie powiodło. Wreszcie udało się połączyć okręt zapomocą liny z nadbrzeżnemi skałami, umożliwiono więc załodze dostanie się na ląd stały w razie, gdyby okręt miał pójść na dno. Lecz i teraz nie opuścili dzielni marynarze swego zagrożonego stanowiska, los ich dzieliło także dwu podróżnych.

W dniu 8 listopada miał już okręt we wnętrzu wodę, która dochodziła do wysokości dwunastu stóp, w przedniej części nawet do dwudziestu, ponieważ zaś uspokoiło się powietrze, spodziewano się, że się przecież może uda ściągnąć okręt ze skały i przyholować do Dowru.

Kapitan okrętu *Preussen* udał się tymczasem na ląd stały, aby telegraficznie porozumieć się ze swą firmą, ponieważ jednak burza zerwała się nowo, musiano załogę przewieść do Dowru, okręt zaś zostawić na pastwę rozhulanych fal.

Spód przedziurawiony jest w dwu miejscach niema więc nadziei, aby udało się go uratować.

Wiadomość o fatalnym wypadku, jakiego ofiarą padł okręt „Preussen“, wywarła w niemieckich kołach handlowych i marynarskich przygnębiające wrażenie.

Złagodziła je dopiero wieść późniejsza, iż z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Cesarz Wilhelm nadesłał telegram kondolencyjny na rzecz firmy, w którym chwali męstwo załogi i prosi o bezpośrednie informacye.



Z pobytu ex-szacha w Wiedniu: Dzieci szacha w towarzystwie eunucha podczas przechadzki w parku Schönbruńskim.

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

4

Skrzyneckiemu w oczach pociemniało. Toć sen, sen mamiący przeżywał, toć mara złośliwa opanowała go i łudziła w momencie ostatnim, w chwili, gdy wieża ostrołęcka płonęła, niby gromnica, nad ciałem konającej sprawy.

Tymczasem nieznana, tajemnicza artylerya już poraz piąty i szósty morderczą dała salwę i salwę bezkarną, bo działa rosyjskie niosły ponad nią, bo nie zdążyły rozeznać niespodziewanego przeciwnika, bo pasma własnej ich piechoty były tej nieznanej artyleryi tarczą.

Czworoboki po trzykroć zdołały się zewrzeć, zeszlusować, zemknąć i od prawego się odliczywszy, rzucić naprzód, lecz wnet potargane, rozdarte ustawały, łamały się.

Pahlen kazał bębnić na odwrót. Piechota rzuciła się w tył za nasyp gościńca. Baterye Dubicza wzięły na cel. Lecz jednocześnie tajemnicza artylerya już się sprzęgła, już mlasnęła batami i już na prawą stronę pozycyi Skrzyneckiego, ku Omulewowi, pomknęła i w chwili, kiedy baterye feldmarszałka ryły kartaczami opustoszałe już stanowisko tajemniczej artyleryi, ta z przeciwnej strony nowe hekatomby wybierać zaczęła.

Bitwa w oka mgnieniu przeszła w pojedynek armat. W pojedynek, dający niezawodną z pozoru przewagę dziesięćkroć liczniejszej bateryi feldmarszałka, bateryi, bądź na szańcu przedmostowym ustawionych, bądź zatoczonych na górujący nad prawym brzegiem, lewy brzeg rzeki i silnemi przedpierścieniami osłonionych. A jednak już po kilkunastu minutach, piechota rosyjska jęła cofać się pośpiesznie za rzekę, a jednak ogień działowy feldmarszałka słabł, tracił na mocy, na liczbie głosów piekielnego chóru i coraz wolniejsze wybijał tempo.

Ale bo też istne licho dowodzić musiało dwunastu armatami tajemniczej artyleryi na prawym brzegu. Armaty te bowiem, miast według wojskowej sztuki rozeprzeć się na pozycyi i strzelać raz za razem czwórkami czy pełnym szeregiem, czy kolejno uderzać a cel rychtować, pędziły z krańca linii bojowej na kraniec, dzieliły się, rozpadały na dzwona, ziały pociskami i ze wzgórza piaszczystego i z poza wikliny nadbrzeżnej i z pod zagajnika, raz w środek mostu, raz w baterye, raz zdala, przy najwyższem podniesieniu armatnich wysuwek, raz zbliska i na ostro przez metal, a raz tuż, rykoszetowymi strzały.

Daremnie podczas baterye Dybicza czaiły się na tajemniczego napastnika, daremnie czyhały z zapalonymi lontami, aby go wypatrzeć, aby go zadławić. Napastnik w oczach ginął i gdy go szukano lunetami a granatami macano w wiklinie, on pluł z pod lasku, gdy ku laskowi nawracano silnie działowe, on już w wiklinie, z przeciwnej strony, odprzodkował armaty.

Niedobitki wojska polskiego, kupiące się przy Skrzyneckim drgnęły, i huknęły szalonym wiwatem, pędzącej znów tuż przed ich frontem artyleryi.

— Gwardyacka baterya! — zakrzyknięto w szeregach — Bem! Bem!! — podchwycili adjutanci.

— Wiwat Bem!

Baterya na podziękowanie zdarła konie, zakręciła i niemal między arieergardą tyralierów rosyjskich zatoczyła armaty.

Tyralierzy rzucili się na kanonierów... Wszczął się zgiełk. Skrzynecki skoczył z piechotą na odsiecz, lecz nim dosięgnął utarczki, już zabrzmiał stalowy głos.

— Czternasty stopień! Z rykoszetu ceeel - pal!

Baterya ryknęła. Stado kartaczy wyrwało się ze śpiżowych gardzieli i bluznęło między tyralierów...

Szczątki ariergardy potoczyły się ku mostowi. Skrzynecki dopadł bateryi.

— Bem! Gdzie Bem! Podpułkowniku okryłeś się chwałą! Ocaliłeś nas!! Patrz tam, na lewo za mokradłami, tam zatocz, tu nie wytrzymasz!...

Mała, zgarbiona figurka Bema, za całą odpowiedź pochyliła się na konia ku trębaczom. Trąbki chrapnęły dyszkantem, kanonierzy zarzucili łożyska na haki przodków, baterya ruszyła...

Wódz naczelny zdumiał się takiej sprawności. Ale nim się zoryentował, czyli Bem dobrze rozkaz pojął, baterya gwardyacka już na przyczułku mostowym, a więc na sto kroków od bagnetów Pahlena rychtowała armaty...

— Nie, karność — samowola! — mruknął do siebie Skrzynecki. — Hej tam mości... adjutancie!...

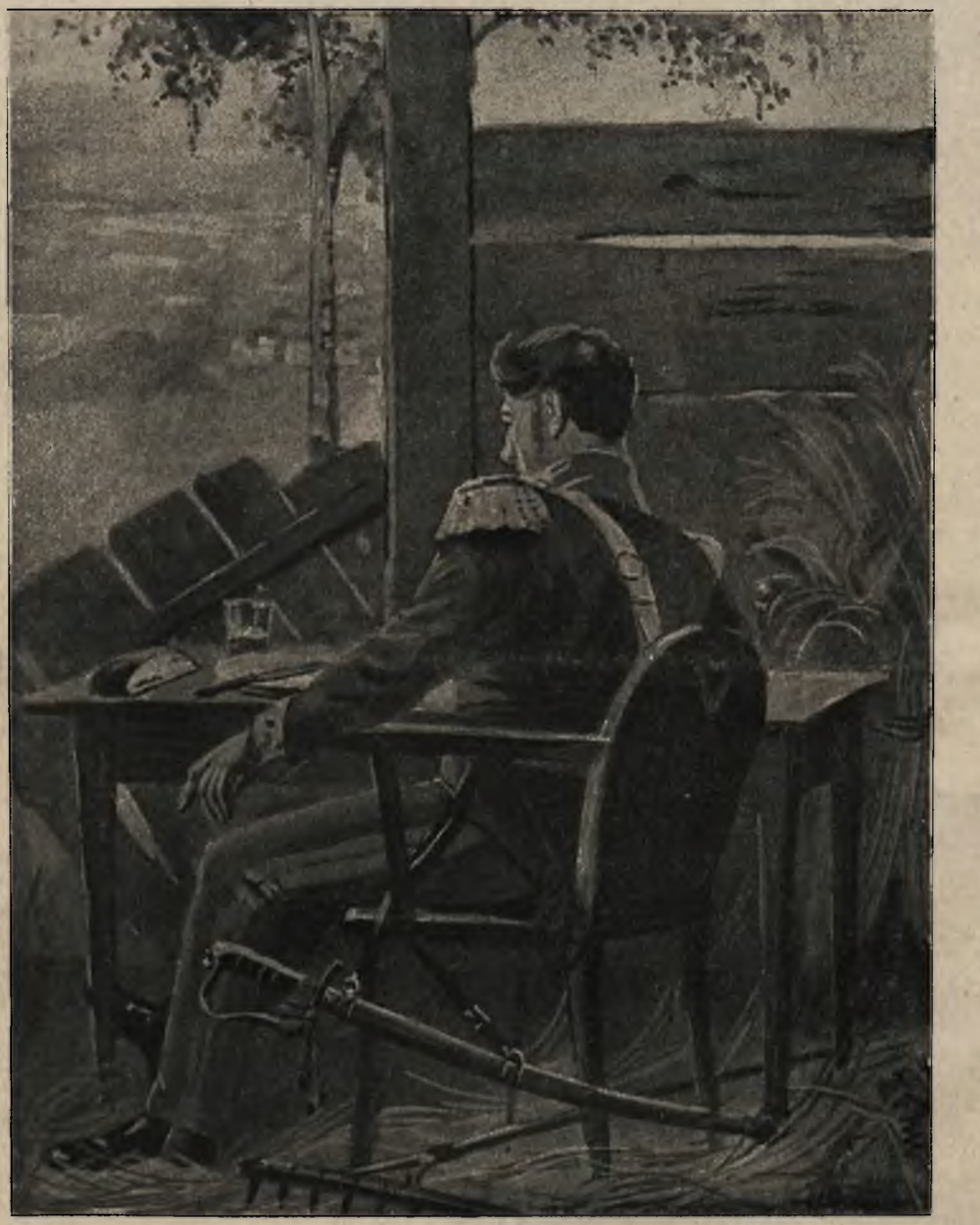
— Saperzy pod mostem!

— Ruszaj do podpułkownika Bema z nominacyą na pułkownika!

Adjutant śmignął do przyczułka.

— Podpułkownik Bem! Gdzie podpułkownik? Rozkaz wodza! — nawoływał gorączkowo adjutant kołując za armatami.

— Czego do stu piorunów?



W kącie na poły rozwalonej stodółki do posiłku się zabrał.

— Wódz naczelny mianuje cię pułkownikiem!

— Precz stąd! Nie przeszkadzać! Orlikowski, pół bateryą zaczynaj! Ceeel!... Al!... Dobra nasza! Jabłonowski zakładaj przodki!... Pół baterya wysówki do ośmnastej linii... Ceel! Al!...

Armaty umilkły nad brzegami Narwi. Łuna ponad Ostrołęką ciemniała, gasła. Dudnienie tarabanów i zawodzenie trąbek uciszało trzask karabinów.

Bitwa była skończona.

Wódz naczelny ściskał gorąco Bema.

— Tyś ocalił nas, tyś, podpułkowniku uchronił od klęski nad klęskami!

— Chcesz powiedzieć, generale, że zdołałem wystrzelać naboje, które od rana wyglądały rozkazu.

— Nie przesadzaj skromnością, zarobiłeś rzetelnie na wdzięczność nie tylko moją, ale całego narodu! Pomyśl, coby się stało z nami, gdyby nie twoja baterya!

Bem spojrzał w stronę, kędy gromada żołnierzy ładowała na wozy ciała poległych.

— Chyba nic gorszego staćby się nie mogło...

— Masz słuszność, pułkowniku — przyznał głucho wódz naczelny — dziś rozstrzygnęły się losy nie tylko bitwy, nie tylko wojny... Najdzielniejsze pułki, kwiat oficerów, czoło naszej armii, nadzieja i chwała narodu legła tu... Lęk, lęk mnie zdejmuje pytać, kto żyw!...

Bem nic nie odrzekł. Skrzynecki, z właściwą sobie zapalczywością, z niedawnego ukontentowania staczał się po pochyłości własnych słów, ku rozterce, ku przygnębieniu.

— Daremnie wypominać tych, co zawinili! Tak, tak, masz stokroć słuszność, pułkowniku, nic gorszego stać się nie mogło... Gdyby nas co do nogi, w pień wycięto, lżejby nam było, niż się wlec ku Warszawie... Wszystko, wszystko poszło w niwecz!... Cóż nam pozostaje, — tu wytrwać, resztki zebrać i o świcie zacząć drugą bitwę...

— Nie posiadamy amunicyi.

— W naszem położeniu i bez amuuicyi możemy się obejść...

— Lecz, panie generale, jakaż korzyść z tak desperackiej bitwy!

— Korzyść? — podchwycił z uniesieniem Skrzynecki — więc, pułkownik, jeszcze o korzyściach roisz? Chyba nie ogarniasz, że ponieśliśmy klęskę haniebną, klęskę nad klęskami! Chyba nie pojmujesz, że miano tej klęski... finis Poloniae! Tak, tak, finis, finis i tym razem niezawodny, niebłagany...

— Jak dla kogo! — mruknął Bem przez zęby.

Wódz naczelny drgnął i wyprostował się dumnie.

— Chwali się pułkownikowi zadufanie. Spodziewałem się go po tobie. Opatrz swoją bateryę i miej w pogotowiu na pozycyi przed mostem omuleńskim...

Tu Skrzynecki skinął wyniośle Bemowi i zawrócił ku widniejącej w pobliżu gromadce sztabowców. Bem atoli zastąpił mu drogę.

— Generale, pozwól...

— Słucham, o cóż idzie?

— Z łaskawych słów pana generała czerpię śmiałość, abyś raczył na moją bateryę cztery krzyże wyznaczyć...

— Krzyże! I tak za wiele ich rozdajemy.

— Moja baterya nie otrzymała dotąd żadnego.

— Twoja baterya! — Jest takich więcej. Nie wiem, zobaczymy. Pora nie właściwa, niema krzyżów za przegrane bitwy. Złóż pułkownik raport do sztabu brygady...

— Jednakże...

— Do sztabu brygady! — powtórzył niecierpliwie Skrzynecki i odszedł.

Bem stał przez chwilę, jak wryty w ziemię, jakby słowami wodza ogłuszony, aż żachnął się i powlókł w stronę, spoczywającej pod zagajnikiem baterуi.

Aliści, zaledwie z mroków nocy wyłonił się ku pułkownikowi czarny kadłub pierwszego działa, znużenie snać nagłe zdjęło Bema, gdyż przysiadł na kamionce, głowę na ręku wsparł i zapadł w odrętwienie. Trwało ono jednak nie długo, bo pod zagajnikami wnet buchnął żwawy płomień obozowego ogniska i przygasłe źrenice Bema światłem napełnił.

Pułkownik dźwignął się, lecz nim się wyprostować zdołał, wzrok jego rozeznał wdali, w blasku ogniska, płową czuprynę podoficera Ilińskiego. Bem zawahał się i osunął znów na kamionkę.

Ani wątpić, że Iliński! Najdzielniejszy z jego podkomendnych. Innym wprawdzie nie można!... Szli a trzymali się jak stare wygi, choćby Zarzycki. Miarę w lot chwyta, ale sam niedalekiego lotu! Lecz Iliński! Panicz, smarkacz, magnacik, a zawija armatą, niby panną na reducie... Potrąciło go — nieszkodliwie, bo łapą obandażowaną wymachuje! A jak to, kiedy grenadyerzy opadli mu armatę, wyciorem zawinął po kaszkietach, a potem plunął im z granatnika, że cha, niby w garść pierza dmuchnął. Dzieciuch jeden!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Bolesna strata.

Nauka polska poniosła znowu bolesną, a dotkliwą stratę. Nieubłagana śmierć wyrwała z pośród nas uczonego o europejskim rozgłosie, który już



Bolesna strata: Ś. p. dr. Stanisław Kostanecki, profesor uniwersytetu w Bernie.

w najbliższym czasie miał wejść w skład ciała profesorskiego jagiellońskiej wszechnicy jako następca profesora Schramma na katedrze chemii.

Dnia 17 listopada zmarł w Würzburgu z powodu zapalenia ślepej kiszki znakomity chemik polski, profesor uniwersytetu w Bernie szwajcarskiem, Stanisław Kostanecki.

Urodzony w r. 1851 w Myszkowie w Królestwie Polskiem, uczęszczał do szkół średnich w Poznaniu i na uniwersytet w Berlinie. W r. 1885 po ukończeniu studyów w zakresie chemii, był asystentem profesora Liebermana w Berlinie, a w dwa lata później Noeltinga w Milazie i tak wsławił się swemi pracami, iż po ustąpieniu w r. 1890 Marcelego Nenckiego, znakomitego chemika-fizyologa, który pracownię berneńską podniósł do niebywałego rozkwitu, Kostaneckiemu zaproponowano objęcie po nim katedry i kierownictwo laboratoryum. Nencki przed ustąpieniem swem z Berna wskazał na ś. p. Kostaneckiego, najdzielniejszego z pomiędzy Polaków-chemików, rozrzuconych po obczyźnie, jako na najgodniejszego swego następcę, chciał bowiem, by katedra pozostała i nadal w rękach polskich. Propozycya ta nie natrafiła na żadne trudności wskutek powagi naukowej, jaką nasz młody uczony zdobył już sobie w świecie.

Specyalnością Zmarłego była chemia organiczna, a w niej dział barwików, jego prace i odkrycia naukowe w zakresie praktycznego stosowania odkryć chemicznych w dziedzinie przemysłu, zjednały mu liczne odznaczenia za granicą i powołanie na członka krakowskiej Akademii Umiejętności.

Liczba publikacyi znakomitego chemika przekracza półtorej setki. Prace jego ukazywały się przeważnie w *Berichte der deutschen chemischen Gesellschaft*, w *Rozprawach Akademii Umiejętności w Krakowie*, *Chemiku polskim* i td. Jako osobna odbitka *Chemika polskiego* wyszły drukiem: „Syntezy o szeregach flawonu i chromonu" i „O budowie brazyliny i hematoksyny".

Zmarły uczony był starszym bratem zaszczytnie znanych w kraju, Kazimierza, profesora anatomii opisowej na krakowskim uniwersytecie i Antoniego, profesora lwowskiej politechniki.

Cześć Jego pamięci!

Pamięci bohaterów.

W bieżącym miesiącu upływa 80 rocznica wybuchu powstania listopadowego. Jest od wielu lat tradycyą we wszystkich polskich miastach, iż rocznicę tę czci społeczeństwo polskie żałobnemi nabożeństwami oraz poważnymi obchodami. I w tym roku zapowiedziano na ostatnie dni listopada szereg podobnych obchodów, a jeden z pierwszych odbył się w Przemyślu.

Staraniem „Związku Polek" odbyło się tam w kościele katedralnym uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w walce o niepodległość, przy licznym udziale publiczności polskiej i młodzieży.

Zdjęcie nasze przedstawia wnętrze kościoła katedralnego podczas nabożeństwa.

Tragiczna śmierć czeskiego malarza.

Sztuka czeska, czeskie malarstwo, poniosło dotkliwą i bolesną stratę przez przedwczesny a tragiczny zgon znakomitego artysty-malarza, prof. Benesza Knüpfera, który w ubiegłym tygodniu odebrał sobie życie, rzuciwszy się w nurty morza Adryatyckiego. Prof. Knüpfer płynął parowcem „William" z Rjeki do Ankony. W czasie tej podróży zerwała się groźna burza morska i zdawało się, że statek ulegnie rozbiciu. W tym właśnie czasie prof. Knüpfer rzucił się do morza, a kiedy załoga spostrzegła jego nieobecność, było już za późno. Prof. Knüpfer nie żył. Wśród rzeczy jego znaleziono list, w którym desperat zawiadamia krótko kierownictwo statku, iż odbiera sobie życie.

Przyczyna śmierci znakomitego malarza pozostanie, zdaje się, na zawsze tajemnicą. Nawet najbliżsi jego przyjaciele nie mogą domyśleć się powodu desperackiego kroku. Prof. Knüpfer bawił do niedawna jeszcze w Pradze, żyjąc w gronie licznych przyjaciół, z których żaden nie zauważył nic takiego w jego usposobieniu, coby wskazywało na zamiary samobójcze.

Zmarły prof. Knüpfer liczył lat 62. Kształcił się w malarstwie w akademii sztuk pięknych w Pradze i w Monachium. Następnie spędził wiele lat w Rzymie i swymi pejsażami nadmorskimi zjednał sobie wielką sławę i głośne imię. Przed rokiem powrócił do ojczystej Pragi, spotkał się tam jednak z kilku stron z ostrą krytyką, która go zniechęciła do pracy. Najboleśniej zaś dotknęło go to, iż z powodu intryg na tle osobistem, nie otrzymał stanowiska profesora w akademii praskiej. Zdaje



Tragiczna śmierć czeskiego malarza: Ś. p. prof. Benesz Knüpfer.

się, że w tych nieporozumieniach wśród swoich, szukać trzeba przyczyny samobójstwa.



Fot. M. Todt, Przemyśl.

Pamięci bohaterów: Wnętrze katedry w Przemyślu w czasie nabożeństwa za poległych w 1831 r.

Kronika tygodniowa.

(Sprawy sejmowe. — Uchwalenie budżetu. — Kiedy będziemy mieć reformę wyborczą. — Reforma wyborcza do Rady miejskiej we Lwowie, a niewiasty. — Czy są zadowolone. — Adwent zu pasem i oczekiwanie reformy wyborczej w Krakowie. — Lwowskie i krakowskie sufrażystki. — Upośledzenie krakowskich. — Święty Mikołaj. — Czy będzie lepiej, gdy kobiety wezmą się do polityki. — Podrożenie cygar i soli i jak się wziąć na sposób. — Votum nieufności dla pana ministra skarbu. — Czy będzie wojna. — O katedrę socyologii. — Proces Trudnowskiego. — Sesya parlamentu i spodziewana rekonstrukcya. — Aehrenthal idzie na pensyę. — Awiatyka w Krakowie).

Wybacz zacny Czytelniku i Ty miła Czytelniczko, że po raz nie wiem już który zaczynam kronikę od spraw sejmowych, czynię to jednak tylko z tego powodu, że właśnie obecna sesya sejmowa skończyła swój suchotniczy żywot, a panowie posłowie rozjechali się w domowe pielesze. Historyk, notujący wypadki dnia, zaliczy ją bezwątpienia do najgłośniejszych, a to z powodu muzykalnej obstrukcyi Ukrainy, ja zaś twierdzę, że była ona jak dwie krople wody podobną do swych siostrzyc, które ją poprzedziły i które jeszcze po niej nastąpią, nim nowa reforma wyborcza do sejmu zostanie definitywnie uchwaloną i sankcyonowaną. Chociaż jest to sprawa nie cierpiąca zwłoki, choć w tym kierunku wysiliła się cała energia naszych mężów stanu, dużo jeszcze wody upłynie w Pełtwi i Rudawie, nim ona się wyklaruje i do tego stopnia dojrzeje, by mogła nareszcie pęknąć, jeśli wogóle wolno ją porównać z czyrakiem, choć dosyć nam już dokuczyła.

Budżet krajowy uchwalono przy akompaniamencie orkiestry dęto rzniętej, zostającej pod artystycznem kierownictwem muzykalnej spółki Lewicki-Makuch-Staruch i zaczynaliśmy się już obawiać o jego losy. Rusini bowiem, nie mogąc ani prośbą, ani groźbą przeforsować swych wygórowanych pretensyi, wypowiedzieli mu wojnę na śmierć i życie! Polska większość sejmowa wzięła się jednak ostro do rzeczy, potrafiła się jakoś pogodzić i pokazać, że jeśli idzie o ogólne dobro, zdolną jest do produktywnej pracy. Zapisanem też będzie to w plusach na rachunek wszystkich naszych stronnictw politycznych, z których każde musiało coś opuścić, ostatecznie jednak mamy już budżet, a reszta jakoś tam pójdzie.

Nim reforma wyborcza do sejmu ujrzy światło dzienne, tymczasem c. k. stolica nasza, Lwów, mieć będzie nową ustawę wyborczą do Rady miejskiej, w myśl której niewiasty będą mieć prawo wyborcze czynne, o ile jednak są pełnoletnie, wątpię zatem, czy je to zadowolni, kobieta bowiem z zasady nie lubi, gdy jej kto przypomina, ile liczy lat żywota i z czasem liczyć ich nie chce, a nawet nie potrafi. Dotąd głosowały kobiety przez pełnomocników, odtąd będą mogły wybierać osobiście, więc i bawić się w agitacyę, tego im jednak jeszcze za mało, sufrażystki pragną koniecznie prawa wyboru i wybieralności. Lwowianie, którzy podobno odznaczają się wielką galanteryą wobec dam, postanowili przecież pokazać, że są mężczyznami, że nie pozwolą sobie w kaszę dmuchać i że oni tylko, a nie jakieś tam kobiety, mogą rządzić światem, choć złośliwi powiadają, że oni robią tylko to, co im każą władze domowe. Sufrażystki są więc zgniewane na cały rodzaj męski, a ponieważ przeważnie żyją dotąd w świętym stanie panieńskim, postanowiły jednogłośnie wstrzymać się aż do odwołania od wstępowania w związki małżeńskie ze swymi tyranami, chyba... gdyby się kto trafił. Trudno to będzie, gdy już adwent za pasem, kto więc dotąd wianka dziewiczego nie zmienił na małżeński czepiec, tak prędko tego nie dokaże.

Czy i w Krakowie doczekamy się także reformy wyborczej do Rady miasta, tego nie potrafię wyprorokować, w każdym razie nie mam nawet najmniejszej nadziei, by u nas kobietom powiodło się lepiej, niż we Lwowie, już choćby z tego tylko powodu, że nad Wisłą mamy daleko mniej feministek, a te, które są, nie są ani w części tak wojowniczo usposobione, jak ich nadpełtwiańskie koleżanki, wzorujące się na angielskich sufrażystkach. Dzielności naszym niewiastom nie odmawiam wcale, owszem co pewien czas noszę sam znaki jej na sobie, a dzieje się to zawsze wówczas, gdy chcę moją połowicę przekonać, że ja jestem właściwie panem domu i że z mojem zdaniem musi się każdy liczyć. Jeśli nie dzieje się tak, jak chciałbym, nie moja w tem wina, sądzę jednak, że ani Lwów ani Kraków nic na tem nie stracą, choć kobiety nie zasiądą w radach miejskich, ale nadal strzedz będą domowego ogniska, zwłaszcza teraz, gdy zbliża się zima, którą zwiastował nam pierwszy śnieg, od wczoraj pokrywający cienką warstwą obszar Wielkiego Krakowa z przyległościami.

Wogóle narzekają niewiasty, że w Krakowie są bardziej upośledzone, niż gdzieindziej, a jako dowód przytaczają choćby tylko sprawozdanie miejskiego urzędu statystycznego, który za wrzesień wykazuje 168 urodzin chłopców, a tylko 140 dziewcząt, gdy dawniej działo się odwrotnie. Jeśli pójdzie dalej w tym stosunku, za jakieś lat dwadzieścia będziemy my, mężczyźni, mieć stanowczą liczebną przewagę nad niewiastami, zniknie z horyzontu instytucya starych panien, z pomiędzy których rekrutują się właśnie sufrażystki i zapanuje na ziemi prawdziwy raj, o jakim się nawet filozofom nie śniło... Czy jednak doczekamy tej chwili, nie wiem, coraz przecież ciężej i trudniej żyć na świecie, bo to i mróz na polu, a futro w zastawie, w piwnicy jest tylko miejsce na węgle, ale ich samych niema, wszystko drożeje z każdym dniem, a nawet spodziewać się nie można, by stosunki się poprawiły... Gdyby tak człowiek został dyrektorem jakiego banku lub choćby emerytowanym ministrem, śmiałby się z wszystkiego, niestety jednak w obecnych warunkach musi klepać biedę i pocieszać się nadzieją, że chyba święty Mikołaj się nad nim zlituje i włoży mu coś pod poduszkę, oby tylko nie tak, jak mnie w ubiegłym roku kartę upominającą z powodu nie zapłacenia należytości wodociągowej, choć Bogiem się świadczę, iż od dwudziestu lat wody w ustach nie miałem!

Czy byłoby lepiej, gdyby kobiety miały udział w rządach, w to bardzo wątpię, jeśli bowiem źle się dzieje, gdy kobieta zajmuje się tylko gospodarstwem domowem, cóż nastanie dopiero wówczas, gdy ona będzie radzić nad dobrem kraju i miasta, a dom zostawi Boskiej opatrzności? W ostateczności nie miałbym nic przeciw temu, by zaufanie współobywatelek powołało moją magnifikę do sejmu, rady państwa, delegacyi i gdzie tam chce jeszcze, przynajmniej byłby spokój w domu przez większą część roku, a to konieczny warunek szczęśliwego pożycia małżeńskiego, choćby nawet zdala od żony, jak powiada mój polityczny przyjaciel pan Kleofas Korkociąg Butelkowski, obchodzący właśnie w tym roku trzydziestą rocznicę poślubienia swej lepszej połowy, Hermenegildy z Trzyprtyckich.

Ja tam takiej uroczystej chwili zapewne nie doczekam, obchodziłem bowiem dopiero rocznicę siedmioletniej wojny domowej, a już mam tego po uszy. Życie się człowiekowi przykrzy, zwłaszcza odkąd się dowiedział, że nawet cygara i tytoń podrożeją od Nowego Roku, a co za tem idzie i zepsuje się ich jakość. Dotąd przynajmniej, gdy przyszła na człeka chwila zwątpienia, puszczał sobie dymki wonnego portoryka, w niedzielę pozwolił sobie nawet na kuba lub britanika, teraz potrafi się zdobyć na podobny zbytek chyba jaki Krezus lub co najmniej Rotszyld...

A kto temu winien? Nikt inny tylko pan minister finansów, który zabrał nam kanały, a nic za nie nie daje, wymyśla nowe podatki, bo musi budować pancerniki, ba, chce nawet opodatkować wódkę piwo, sol i zapałki! Za te sprośne czyny, stawiam wniosek, byśmy mu wyrazili jednogłośnie v o t u m n i e u f n o ś c i i poszukali sobie innego, choćby nawet nie rodaka, byle tylko nie był gorszy od poprzednika!

Najbardziej zirytowała moją żonę wiadomość, że sól podrożeje, niestety, znów się to na mnie skrupiło, gdyż przemyślna niewiasta kazała mi przez zimę zbierać śnieg, suszyć go w piecu, a potem używać zamiast soli. Jeśli tłuczonej cegły dodają kupcy do papryki, a popiołu do pieprzu i to im uchodzi, dlaczegoż suszony śnieg nie miałby zastąpić soli? Jak dotąd nie zacząłem jeszcze prób, gdyż śniegu mamy niewiele, sądzę jednak, że już w przyszłym tygodniu trzeba się będzie wziąć do roboty. Myślę, że i zarząd miasta powinien zrobić tak samo, a zamiast wydawać pieniądze na wywożenie śniegu, znajdzie pokaźne źródło dochodu, którym zatka dziurę budżetową, nie potrzebując się oglądać na jakieś nowe pożyczki!...

Wobec tych tak różnorodnych kłopotów nic też dziwnego, że zbrzydło mi życie i dlatego ucieszyłem się bardzo wyczytawszy onegdaj, że Włosi zbroją się na gwałt i posuwają wojska ku granicy północnej. Byłby to znak, że grozi nam wojna, za tem też przemawia okoliczność, iż rodzi się coraz więcej chłopców, co ma miejsce zwykle w latach wojennych. Jeden z pierwszych stanę wówczas do apelu i jak ów historyczny Spartanin, biorąc tarczę z rąk żony, zawołam: — Wrócę z tobą, lub na tobie!...

Tymczasowo wyrabiając w sobie ducha militarnego, tylko nie *a la Hofrichter*, zastanawiam się nad dwiema rzeczami, które zajmują ogólną uwagę, mianowicie nad kwestyą, czy ks. Zimmermann może wykładać socyologię świecką i czy Trudnowski dobrze zrobił, zabijając Rybaka.

Co do pierwszego śledzę z przyjemnością walkę, toczącą się w murach uniwersytetu, a odblask jej spostrzegać się daje głównie na szpaltach „Naprzodu“ i „Głosu Narodu“, które stanęły razem do zapasów. Jeden drugiemu chce zrobić „bramkę“ i przekonywa, że tylko on ma słuszność. Kwintesencyą onych sporów jest stwierdzenie przez „Głos“, że „nie święci garki lepią“, więc i ksiądz może wykładać umiejętność świecką, przez „Naprzód“, że jest profanacyą, by socyologii nie oddano w ręce towarzysza i to o ile możebne, mojżeszowego wyznania, gdyż tylko oni są znakomitymi teoretykami, wiemy przecież, że najbardziej narzekają na wyzysk pracy przez kapitał, który prawie niepodzielnie znajduje się w ich rękach.

Sprawa zabójstwa Rybaka znajduje się właśnie przed forum sądowem, nie podobna więc przewidzieć jej epilogu, choć właściwie tłómaczenie się oskarżonego Trudnowskiego jest dość niejasne, a zeznania jego pogmatwane, tak że trudno sobie wyrobić zdanie, czy czyn jego jest karygodny, czy nie, choć w zasadzie jesteśmy stanowczymi przeciwnikami wszelkich samosądów partyjnych, które mogą tylko doprowadzić do nadużyć.

Zresztą wiedziemy żywot poczciwy i spokojny, jak na lojalnych obywateli przystało i czekamy, co nam też przyniesie nowego telegraf z Wiednia, gdzie w dniu 24 listopada rozpoczynają się zapasy polityczne o mistrzostwo austryackie. W pierwszym rzędzie staje Koło polskie, ubiegające się o nagrodę kanałów, w drugim Czesi z Niemcami, mający zamiar publicznie wymienić pocałunek pojednania, pod warunkiem jednak, jeśli Polacy za to zapłacą. Jak już poprzednio wspomniałem, spodziewaną jest i rekonstrukcya gabinetu, dla ambitnych polityków otwiera się więc pole do popisu, a najbardziej nawet demokratyczna dusza marzy z tęsknotą o ministeryalnym fraku. Najbardziej zagrożoną jest placówka Bilińskiego, jak się też zdaje w bieżącym jeszcze roku przejdzie on w dobrze zasłużony stan spoczynku, a towarzyszyć mu będą serdeczne życzenia „szczęśliwej drogi“ wszystkich c. k. podatników.

Podobno wybiera się na pensyę także i kierownik naszej zagranicznej polityki, a to z powodu, że ma przytępiony słuch, wzrok i węch, a minister spraw zewnętrznych stanowczo się bez tego obejść nie może, on musi widzieć to, czego nikt inny nie widzi, słyszeć, jak trawa rośnie i zawczasu przewąchać grożące niebezpieczeństwo. Tymczasem w sprawie fałszerstwa dokumentów belgradzkich pokazało się, że u pana Aehrenthala zawodzą te organa zmysłowe, wobec czego nie pozostaje nic innego, jak wysłać go „w duraki“, a oglądnąć się za innym, któryby tak prędko nie dał się wywieść w pole i nie płacił sześćdziesiąt tysięcy koron za papiery nic nie warte. Choć jednak zmieni się kierownik austryackiej zewnętrznej polityki, ona sama pójdzie dalej tym samym torem, co i dotąd, to jest da się Berlinowi w dalszym ciągu prowadzić za nos, bo Austrya robi tylko to, czego żąda cesarz Wilhelm i do szerszej polityki wcale się nie miesza. Żądali Niemcy, aby Austrya stała się potęgą morską, w lot wypełniono życzenie, zażądają, byśmy latali w powietrzu, zaopatrzymy się i w balony najnowszego systemu, bo na to znajdą się zawsze pieniądze, których na niezbędne rzeczy zawsze brakuje.

I w Krakowie mieliśmy za przykładem Lwowa tydzień awiatyczny, albowiem inżynier Libański wygłosił odczyt, czy, jak i kiedy będziemy latać po powietrzu, a policya zamknęła „pod telegrafem“ Balona, za kradzież dwukołowego wózka jakiemuś tam tragarzowi.

X.

Echa politycznej zbrodni.

Żywo tkwi dotąd jeszcze w pamięci całego Krakowa niebywały dotychczas u nas wypadek samosądu partyjnego, wypadek, który rozegrał się w pierwszych dniach sierpnia br. w samo południe w śródmieściu Krakowa, a którego ofiarą padł Stanisław Rybak, funkcyonaryusz Towarzystwa „Szkoły ludowej", zamordowany przez członka „Robotniczego Związku Narodowego" Stanisława Trudnowskiego.



Echa politycznej zbrodni: Stanisław Rybak, ofiara samosądu.

Uwięziony zaraz po spełnieniu zbrodni Trudnowski oświadczył podczas przesłuchania i następnie w czasie śledztwa sądowego, iż uważał za swój święty, patryotyczny obowiązek zgładzić Rybaka, ponieważ ten uprawiał szpiegostwo i prowokatorstwo i spowodował unieszczęśliwienie wielu młodych ludzi w Królestwie polskiem. Z tego powodu „Związek narodowy", mając podobno w ręku dowody winy Rybaka, wydał na niego wyrok śmierci, a gdy nie dało się Rybaka ściągnąć w granice Królestwa, polecił Trudnowskiemu zabić Rybaka w Krakowie.

Istotnie wiele szczegółów, jakie doszły do wiadomości publicznej, świadczyło przeciw zamordowanemu, z drugiej jednak strony nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż Rybak żył w Krakowie ze swą rodziną w wielkiem ubóstwie, co trudnoby było zrozumieć wobec pogłosek, iz za swe usługi szpiegowskie miał pobierać bardzo wysokie honoraryа.

Śledztwo, prowadzone przez policyę a następnie przez sąd karny, jakkolwiek austryacki kodeks karny nie uznaje morderstwa z pobudek politycznych i traktuje je na równi z każdym innym mordem, rozpatrywało bardzo szczegółowo życie zamordowanego Rybaka, jego przeszłość, jego dochody, chcąc stwierdzić, czy i o ile zarzuty szpiegostwa były uzasadnione.



Echa politycznej zbrodni: Stanisław Trudnowski, zabójca Rybaka.

Rozpatrywano również bardzo szczegółowo kwestyę stosunku Trudnowskiego do „Robotniczego związku narodowego", w szczególności, czy prawdą było, iż Trudnowski czyn swój spełnił na mocy wyroku „Związku". W toku dochodzeń nabrał sąd przekonania, iż Trudnowski miał w Krakowie wspólników, z tego też powodu aresztowano kilka osób, jako podejrzanych o wspólnictwo. W rezultacie zatrzymano w więzieniu tylko jednego z aresztowanych, a to



Echa politycznej zbrodni: Staś Rybak, synek zamordowanego.

byłego urzędnika kolei warszawsko-wiedeńskiej, Michała Sadowskiego, pod zarzutem, iż wiedział o zamiarach Trudnowskiego i że nawet do zbrodni go popchnął i ułatwił ją przez wręczenie Trudnowskiemu brauninga.

Na podstawie wyników śledztwa wygotowała prokuratorya państwa akt oskarżenia przeciw Stanisławowi Trudnowskiemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa a przeciw Michałowi Sadowskiemu o współwinę w tej zbrodni.

Rozprawa przed sądem przysięgłych, któremu przewodniczy radca wyższego sądu krajowego dr. Leon Jasiewicz, rozpoczęła się w ubiegły wtorek. Prokuratoryę państwa zastępuje dr. Wajda, broni obu oskarżonych adwokat dr. Zygmunt Marek, żonę zamordowanego zastępuje adwokat dr. Ludwik Szalay.

Zainteresowanie rozprawą, w pierwszych przynajmniej dwóch dniach, było nieznaczne, być może dlatego, iż pierwotnie zapowiedziano odroczenie rozprawy, z powodu choroby p. Rybakowej, która nie może się stawić celem złożenia ważnych zeznań.

Trudnowski, przyznając się do samego faktu zabicia Rybaka, broni się w sposób ten sam, jak w śledztwie, tj. usprawiedliwiając swój czyn koniecznością usunięcia niebezpiecznego szpiega. Sadowski zaś wogóle winy się wypiera i przeczy, by wiedział cokolwiek o zamiarach Trudnowskiego, a tem mniej, by go do morderstwa nakłaniał.

Rozprawa potrwa 5 dni i wyrok zapadnie w sobotę, o ile nie zajdzie konieczność odroczenia procesu.



Echa politycznej zbrodni: Adela Rybakowa, wdowa po zamordowanym.



Echa politycznej zbrodni: Nadradca dr. Leon Jasiewicz, przewodniczący trybunału w procesie przeciw Trudnowskiemu.

Uczczenie zasłużonego pedagoga w Czerniowcach.

Nauczycielstwo szkół miejskich uczciło bankietem p. Jana Kamińskiego, długoletniego, zasłużonego dyrektora szkoły miejskiej, który po 48 latach pracy nauczycielskiej ustąpił z zajmowanego stanowiska. W bankiecie wzięli udział prócz jubilata z żoną, prezydent miasta baron Fürth, wielu radnych miejskich, inspektor szkolny okręgowy miejski p. Kamdl, księża katecheci i nauczyciele oraz nauczycielki szkół miejskich.

Na serdeczną owacyę nauczycielstwa czerniowieckiego p. Kamiński w zupełności sobie zasłużył. Może on służyć za wzór pedagoga, który z całem poświęceniem a szczerem zamiłowaniem przez pół wieku oddawał się ciężkiej pracy swego zawodu.

Czynny na polu pedagogicznem, korzystał sędziwy jubilat z każdej sposobności, ażeby poznać i zastosować w swym zakładzie wszelkie w tym kierunku zdobycze nauki i praktyki szkolnej. On jeden uczestniczył także w zjazdach nauczycielskich i co uznał tam za dobre, przyswajał swej szkole. Jako Polak nie tail się nigdy z narodowemi przekonaniami swemi i niejednokrotnie ryzykował łaski przełożonych, gdy chodziło u usunięcie krzywdy naszych praw narodowych w szkole, co jest tem bardziej uznania godnem, że działo się to w czasach, gdy nauczycielstwo nasze nie miało oparcia o zorganizowaną reprezentacyę żywiołu naszego w radzie miejskiej, nie istniała bowiem tego rodzaju organizacya; nie zasiadał jeszcze wtedy w radzie miejskiej tak dzielny obrońca praw nauczycielstwa w ogólności, a polskiego w szczególności, jakim jest prezes polskiego klubu radzieckiego dr. Kwiatkowski.

Pamiętne będą śmiałe, a otwarte przemówienia dyr. Kamińskiego na okręgowych konferencyach nauczycielskich w Czerniowcach w sprawie polskich podręczników w szkołach ludowych. Kiedy wielu innych, dla zaskarbienia sobie względów nieprzychylnych Polakom inspektorów ówczesnych, wbrew wła-

snemu przekonaniu, przyznawało wyższość książkom wydania wiedeńskiego nad wybornymi podręcznikami galicyjskimi, jeden Kamiński nie wahał się z całą siłą przekonania wystąpić w obronie sprawiedliwej i słusznej sprawy.



Echa politycznej zbrodni: Dr Ludwik Szalay, zastępca rodziny zamordowanego.

Szczery polski patryotyzm nie przeszkadzał mu jednak wcale być sprawiedliwym i pełnym tolerancyi dla żywiołów innych. W szkole znał on tylko uczniów, a nie przedstawicieli tej lub owej narodowości, to też cieszy się szacunkiem i miłością u wszystkich.

Stwierdzamy to z serdeczną radością, jako najmilszą zapewne nagrodę dla znakomitego pedagoga za 48-letnią jego pracę i jako chlubę dla imienia polskiego.

Niebezpieczna droga.

(Do illustracyi na str. 9).

W Irlandyi, mianowicie w północno-wschodniej części tej wyspy, w prowincyi Ulster, leży hrabstwo Antrim. Głośne jest ono z tego powodu, że w wielu jego stronach, zwłaszcza na północy, znajdują się wielkie masy bazaltu, wznoszące się miejscami w postaci wysokich, niedostępnych filarów.

Dostęp do mas bazaltu jest trudny zwłaszcza na wybrzeżu morskiem, ponieważ niektóre filary wokoło oblane są wodą. Celem umożliwienia przejścia na te olbrzymie bazaltowe góry, połączono je ruchomymi mostami, które pomieścić mogą zaledwie jedną osobę, tak są wąskie. Wobec znacznej wysokości, na jakiej mostki te się znajdują, wobec dalej położenia ich nad głębokiemi przepaściami, przebycie ich stanowi rzecz i trudną i wielce niebezpieczną.

Rycina nasza przedstawia widok jednego takiego mostu, łączącego dwa filary bazaltu.

Przywileje amerykańskich dziennikarzy.

(Do illustracyi na str. 4.)

Prasa austryacka, a już najbardziej galicyjska, uskarża się bardzo często na niesłychane trudności, z jakiemi przychodzi jej przy każdej niemal sposobności walczyć podczas spełniania ciężkich i tak obowiązków zawodowych. Bardzo rzadko zdarza się u nas, by bądź strony prywatne, bądź władze rządowe i autonomiczne szły prasie i dziennikarzom tak na rękę, jak się to dzieje gdzieindziej i jak się ze względu na doniosłość dziennikarstwa dziać powinno. Dobrze już jest, jeśli dziennikarz spotyka się z zimną obojętnością, z oględną „rezerwą", bo nie brak wypadków, gdzie trzeba walczyć wprost z niegrzecznością pewnych dygnitarzy.

Inaczej jest w Ameryce. Tam przedstawicielom prasy zapewniają wszędzie pierwsze miejsca, gdyż zrozumiano, jak wielką i doniosłą rolę odgrywa w dziesiejszem społeczeństwie dziennikarstwo i jak ciężkie są obowiązki dziennikarzy, gdy chcą zaspokoić należycie ciekawość szerokich kół czytelników.

I tak podczas ostatnich zawodów lotniczych w Belmont-Park w Ameryce, przeznaczono dla sprawozdawców dziennikarskich osobny oddział ze znakomicie umieszczoną trybuną obserwacyjną, oraz z urzędem pocztowym, skąd można było natychmiast telegraficznie lub telefonicznie przesyłać swym pismom relacye o przebiegu zawodów.

Rycina nasza przedstawia właśnie tę trybunę dziennikarską w Belmont-Park.

W egzotycznym kraju.

(Do illustracyi na str. 4.)

Ludy wschodnie i południowe lubują się w przepychu i blasku zewnętrzuym, to też wszelkie ceremonie i obchody religijne tych ludów połączone są z nadzwyczajną wspaniałością i pompą. Zamieszczona dziś rycina przedstawia sułtana marokkańskiego w drodze do meczetu w Fezie. Otaczają go wokoło oddziały wojska rozmaitej broni, nieodzowna w takich wypadkach orkiestra, oraz tłumy ludności, przypatrującej się tej uroczystości na poły religijnej, na poły wojskowej.

Morderstwo na tle erotycznem.

W ubiegłym tygodniu był Lwów widownią zbrodni, której tłem odwieczny temat — miłość.

U Jana Hebaka, mistrza kunsztu szewskiego w domu przy ul. Ormiańskiej l. 17 mieszkała od 13 bm. Janina Seńkowska, służąca obecnie bez zajęcia, która od lutego br. utrzymywała miłosny stosunek z dwudziestopięcioletnim czeladnikiem szewskim Wasylem Czabanem. Kochankowie przez szereg tygodni żyli w zgodzie, w ostatnich dopiero czasach zaszły między nimi drobne nieporozumienia.

Senkowska chciała w ubiegłą niedzielę iść na wieczorek z tańcami, Czaban nie chciał jej na to zezwolić. Wobec tego pogniewała się na niego i oświadczyła, że zrywa z nim wszystkie stosunki. Gdy i następnego dnia nie dała się przebłagać, postanowił ją Czaban zabić i w tym celu przygotował sobie wyostrzony nóż szewski.

We wtorek rano o godzinie ósmej przyszedł Czaban do mieszkania Senkowskiej, skąd po krótkiej rozmowie udali się oboje do miasta. Podczas przechadzki zaklinał narzeczoną, by mu przebaczyła jego gwałtowność, lecz i te prośby nie odniosły rezultatu. Około jedenastej powrócono do mieszkania Hebaka i tam Czaban zażądał od Seńkowskiej zwrota czarnej sukni, którą jej kupił w lecie za pięć koron. W chwili, gdy ona schyliła się, aby suknię wyjąć z kufra, Czaban wyjął z kieszeni paltota nóż i pchął nim kochankę w lewą pierś. Smiertelnie ranna wybiegła na podwórze i tam upadła. Jak zeznali świadkowie, Czaban miał wybiedz także za nią i kopał po plecach swą ofiarę, leżącą na ziemi, dopiero gdy zbiegli się ludzie, zaprzestał znęcania się nad nią



Morderstwo na tle erotycznem: Zazdrosny kochanek, Wasyl Czaban, czeladnik szewski ze Lwowa.



Echa politycznej zbrodni: Dr. Zygmunt Marek, obrońca oskarżonych.

i stanął na boku ze słowami na ustach: „Teraz każcie mnie aresztować!"

Seńkowską zaniesiono do mieszkania Hebaka i zawezwano pogotowie ratunkowe, którego zabiegi okazały się bezowocne, nieszczęśliwa w kilka chwil potem wyzionęła ducha. Czabana odprowadzono na inspekcyę policyjną. Tutaj przyznał się do zbrodni i przedstawił dokładny jej przebieg, podał nadto, że bezpośrednio przed spacerem kupił w szynku Lichta wódki za 22 halerzy, wypił z niej jednak tylko dwa kieliszki. Był trzeźwy i wiedział, co czyni, gdyż do zbrodni przygotował się poprzedniego dnia. Popełnionego czynu nie żałuje.

Głosy publiczne.

Rozwiązanie zagadek Nr. 46.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp.: O. Górkowa Chyrów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Łopatkiewicz Tarnów, K. Radoszewski Jasło, T. Wiewiórski Lwów, M. Rybicki Sambor, W. Szczygliński Sambor, K. Tokarski Lwów, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, K. Gliński Kołomyja, J. Balicki Lwów, M. Włodek Sambor, J. Wyka Kraków, H. Zachara Sanok, T. Ciszewski Jaworów, K. Armatys Czerniowce.

J. Czarkowski Uhnów, J Gil Ulanów, J Biegański Warszawa, J. Gajewski Piotrków, H Owsiński Częstochowa, S. Tyszecki Jasło, K. Tatarkiewicz Piotrków, M Lichańska Nowy Sącz, J. Kopczyńska Tarnów, R. Knapik Bierzanów, D Sedyńska Kraków, J. Hillenbrand Lwów, K. Rogoziński Bochnia, H. Gostwicki Sambor, J. Skąpski Rzeszów, C. Wang Tarnobrzeg, J. Engelberg Rzeszów, J. Lindenbaum Czerniowce, R. Osadziński Rozwadów, H. Kinalski Kraków, K. Scholz Krosno, J. Bernatowicz Mińsk, M. Więckowska Puławy, S. Grocholska Staszów, J. Roth Sandomierz, W Kwaśniewski Drohobycz, M. Bandrowska Sandomierz, K Świrski Łódź, J. Pick Kalisz, W Thun Płock, J. Kalinowska Petersburg, M Bieńkowska Wiedeń, H Ostersetzer Jasło, K. Dymnicki Lwów, J. Świtalski Podgórze, S. Krzyżanowski Tarnów, K Ogibiński Stanisławów. H Cichalski Lwów, J. Romaszkan Czerniowce, K Migdziński Tarnopol, M. Kawecka Jasło, T Sołtysik Kraków, A Trzeciak Kraków A. Pankowski Kraków, I Brzostowski Krosno, J Nowacki Stanisławów, W. Kozłowski Rzeszów, J. Cichoń Bochnia, S Ligazewski Lwów, M Lemiszewska Tarnów, J. Wałęga Tarnopol, T. Gryziecki Sambor, K. Brodziński Kraków, J. Amarant Sanok, K. Dołżycki Warszawa, K Znbrzycki Lwów, J. Lemański Rozwadów, H Moszyński Złoczów, H Kopyciński Zakopane, H Popiel Przemyśl, M Sroczyńska Sanok, K. Sawicka Petersburg, K. Przewoski Toruń. W Turosz Mińsk, W. Mazaraki Kraków, J Jakubowicz Czerniowce, M Funkenstein Wiedeń, H Dymidowicz Przemyśl, H Piatek Podwołoczyska, J. Jahoda Cieszyn, W. Landau Sanok, J. Rammler Kołomyja, M. Türk Suczawa, J Ines Częstochowa, M. Wojkowska Sanok, R Łopatyński Jaworów, S Heczko Jordanów, W. Orski Bochnia, M. Tymoczko Oświęcim J Piotrowski Petersburg, W. Nowacki Zbydniów, M Serbeńska Budzanów, E. Bogdalska Koronuż, H. Doroźyńska Nizborg Nowy, K. Turecka Tarnopol, K. Kaim Kraków, S Faliszewski Baligród, A. Bocsoń Bóbrka, J Oller Przemyśl, H Kisielewska Brzesko, J. Badura Rożdzień, S Mildwurm Przemyśl, K. Fuchs Czeremchów, Z Boulangé Gawłówek, S. Abraham Lwów, W. Link Sanok.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Scholz Krosno.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Szarada: Kraszewski.

Arytmograf:

W i e l k a n o c
I w a n o w c e
E w e l i n a
L e w i c a
K a n i a
A l e a
N i l
O n
C

Logogryf:

A d w e n t
E d w a r d
F r a z e s
K o m e t a
Ś m i e c h
I l a r c h
S c r i b e
I r k u c k
A m i d o l
M e d a r d
W i r c h y
M i ł o s z
P l a c ó w k a
Z b i g n i e w

Łamigłówka: Zły to ptak, co własne gniazdo kala.

Szarada: Pijawka.

Kwadrat magiczny:

K r a s z e w s k i
P o r t u g a l i a
K o n s t a n t y n
D e m o s t e n e s
E u r o p e j s k i
H e l l e n o w i e
S o c y a l i ś c i
K a p p a d o c y a
P a d e r e w s k i
O r z e s z k o w a

Kwadrat magiczny:

Z g o n
O a z a
L y o n
A z y a

Z mowy prokuratora.

... Oskarżony, moi panowie jest krawcem, ma siedmioro dzieci i nie posiada żadnego majątku. O innych obciążających okolicznościach nie wspominam...

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

35

— Gdy opuściłem pana na bulwarze Courcel les — opowiadał prezes — wróciłem do siebie i już nie wychodziłem. O dziewiątej godzinie wzywają mnie do telefonu... Był to baron de Lagunan, który zapytywał, czy żona jego jest u mnie... Jeszcze nie wróciła do domu...

— Ach?...

— W pół godziny później znowu telefonują z ulicy Ampere, że pani de Lagunan jeszcze niema. Baron chciał jechać do prefektury... Prosiłem go, by się uspokoił... powiedziałem, że otrzymałem od niej wiadomość, że siostrzenica moja zmuszona była nagle wyjechać i że prawdopodobnie wróci dopiero za dwa dni.

Maksym Duret wstał i zaczął spacerować nerwowo po pokoju.

— I dotychczas nie zjawiła się! — ciągnął dalej. — A gdy Raul przyszedł do mnie dziś rano, kazałem powiedzieć, że mnie niema... Cóż mógłbym odpowiedzieć na jego pytania?... A gdybym mu wyznał, że nie wiem, co się z nią stało, do południa zajmowałyby się już panią de Lagunan wszystkie paryskie komisaryaty, a wieczorem szukałyby jej biura policyjne całej Francyi...

— Do dyabła!

— Rozumie pan teraz moje położenie?

— Do licha! Najgorszą rzeczą, jakaby mogła się zdarzyć panu i tej biednej baronowej, byłoby właśnie poszukiwanie jej przez policyę.

— Zwłaszcza, że Julian Maixent i Piotr Cartelegue musieli prawdopodobnie przyłożyć ręki do tego zniknięcia!

— Tak pan sądzi? — rzekł Panajon.

— Naturalnie! A czyż Maixent nie pilnował wczoraj domu na avenue Ternes?

— Istotnie!

— Czy nie przyszło panu na myśl, że wszystko może byc wykryte?

— Owszem.

— Niema więc nic dziwnego w tem, że ci panowie porwali moją siostrzenicę... czekają na sposobność porwania mnie...

— Lecz w jakim celu?

— Jakto? By się pomścić!

— Dlaczegóż nie zwróciliby się wprost do policyi?

— Tego nie wiem! To tylko jest pewnem, że jestem w wojnie z nimi i że wczoraj już mieli z pewnością oko na mnie i na baronowę!... Koniec końcem, gdy wczoraj wyszła od siebie koło czwartej po południu, by przyjść do nas na avenue Ternes, do tej pory jeszcze nie wróciła... Co się stało?... Musi być w tem Julian Maixent!

— Mówi pani ciągle o Julianie Maixent — zauważył Panajon. — Dlaczego o nim, a nie o Piotrze Cartelegue'u?

— Gdyż jego podejrzewam specyalnie... Jest on bardzo sprytny... Czuję to. I ma on osobiste powody do czyhania na mnie...

Maksym Duret opadł na fotel.

„Sapristi! Prezes stracił swą energię — rozmyślał Panajon. — Jest zupełnie tem przybity! To jednak nie moja rzecz! Ale jeżeli zaniecha wszystkiego, to w jaki sposób mam wyciągnąć od niego pieniądze? Nie można przestraszać tego nędznika, lecz trzeba mu dodać energii.

— Trochę odwagi, stary druhu! — rzekł złodziej, siadając naprzeciw swego wspólnika. — Istotnie, nie możesz wprowadzić na ślady swej siostrzenicy brygady ajentów i prokuratora Republiki. Byłoby to rzeczywiście niebezpiecznem... A przedewszystkiem trzeba uspokoić jej córkę i męża... Nie jest to, co prawda, ani miłem, ani łatwem...

Maksym Duret kiwał ponuro głową.

— Niema jednak i powodu do rozpaczy — ciągnął dalej Panajon. — Przypuszczając nawet, co nie jest wcale pewnem, że młody Cartelegue i przyjaciele jego zdemaskowali cię, to jednak jeszcze cię nie trzymają w swych rękach. Możesz z nimi walczyć i zmusić ich do ugody.

— W jaki sposób?

— Czy nie masz zakładnika?

— Ludwikę Dubois?

— Naturalnie! Nie oddamy jej, dopóki nie dadzą nam rękojmi, że nie będą nas niepokoili!

Maksym Duret westchnął z ulgą. Twarz jego rozpogodziła się. Nie pomyślał o tak prostem rozwiązaniu sprawy.

— Jest to dobry pomysł! — przyznał.

— I jedyny. Jesteśmy więc...

Panajon przerwał. Zapukano do drzwi.

— Entrez! — zawołał prezes.

Ukazał się służący.

— Przyszedł ban baron i panna Kamilla — szepnął. — Pytają się, czy pan już wrócił...

— Niema mnie! — odparł śpiesznie Maksym Duret.

— Owszem! — rzekł Panajon. — Przyjmijmy ich.

Zdziwiony służący patrzył to na jednego, to na drugiego.

— Lecz co im powiem? — zapytał prezes, zwracając się do złodzieja.

— Proszę wprowadzić barona i pannę baronównę! — odparł Panajon, dając znak służącemu, by wyszedł.

Służący znikł za drzwiami.

— Cóż im powiem? — powtórzył Maksym Duret.

— Wiesz, że nie poznaję cię! — odrzekł Panajon. — Przedtem nie przyszło ci na myśl, że masz obronę w swej zakładniczce, a teraz nie możesz znaleść wytłómaczenia na zniknięcie swej siostrzenicy... Gdzie jest twa pewność siebie, twa bujna wyobraźnia, twój ostry zmysł krytyczny? Mój drogi, wielki człowiek nie tchórzy na widok niebezpieczeństwa! Czyż nie tak, proszę pani?

Złodziej wstał i kłaniał się nizko przed Kamillą, która wchodziła razem ze swym ojcem.

— Co pan mówi? — spytała młoda panna, odpowiadając na ukłon gościa.

— Że Caruso śpiewa dzisiaj w operze i że pani powinna być koniecznie na przedstawieniu... Przyszedłem właśnie ofiarować prezesowi trzy miejsca.

— Pan jest bardzo uprzejmy — dziękowała Kamilla.

Mówiła słabym głosem, z udanym uśmiechem na bladych ustach. Biedna panna straciła swą żywość w chwili, gdy przestała szanować swą matkę, gdy przed rodziną jej stanęła groźba wstydu publicznego, gdy zmuszoną się uczuła odmówić swej ręki Maurycemu. Napozór prowadziła dawny tryb życia. Postawa jej jednak, rysy i ruchy zdradzały, że jest przejęta jakąś jedną, uporczywą myślą.

— Bardzo uprzejmy — powtórzył baron, ściskając rękę swego nowego klubowego kolegi. — A moja żona?... — zwrócił się do Maksyma Dureta. — Czy dowiem się wreszcie, gdzie jest?

— Twoja żona? — powtórzył prezes.

— Ach, tak! — wtrącił się Panajon. — Na pewien czas został pan pozbawiony pani de Lagunan... Przed chwilą właśnie oznajmił mi to kochany prezes.

— Istotnie! — potwierdził Maksym Duret.

Potem udał, że kaszle. Głos jego drżał niepewnie.

— Baronowa według mnie postąpiła jak najlepiej — mówił dalej Panajon. — Za miesiąc wróci zupełnie zdrowa.

— Więc jest chora? — zawołał Raul de Lagunan.

— Choroba baronowej jest obecnie modną i nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa — odpowiedział złodziej z uśmiechem. — Pani de Lagunan cierpi tylko na neurastenię. Czy nie zauważył pan, że stała się bardzo nerwową?

— Owszem! — odpowiedział baron. — A więc?

— A więc lekarze przepisali jej pobyt w jednem z sanatoryów, w których leczą osoby nerwowe... Pani de Lagunan pozostanie w niem przez kilka tygodni, nie komunikując się wcale ze światem. Będzie widziała tylko służących i lekarza zakładowego. Zabronione są tam wszelkie wizyty lub korespondencya...

— Och! Znam ja to leczenie! Słyszałem nieraz o niem! I moja żona zgodziła się na to?

— Naturalnie! — odparł Maksym Duret śmielszym głosem. — Potrzebowała bardzo takiej kuracyi!

— Lecz dlaczego wyjechała, nie uprzedzając o tem.

— Obawiała się, by pan jej nie zatrzymywał! — rzekł Panajon.

— Miała racyę! — przyznał Raul de Lagunan. — Ja pierwszy odradziłbym jej podobną kuracyę... Boże! Jacy ci lekarze są nierozumni! Co za głupi system! Zamknięcie! Kiedy winni zalecać coś wręcz przeciwnego!

— Jestem pańskiego zdania — oznajmił Panajon. — I ja poddawałem się zamknięciu, ale źle się potem czułem.

Złodziej nie dodał tylko, iż to zamknięcie, któremu się poddawał, odbywał nie w sanatoryum, lecz w więzieniu.

Podczas tej rozmowy Kamilla kiwnęła tylko kilka razy głową na znak, że wierzy, w gruncie jednak rzeczy każde słowo fałszywego Australczyka uważała za kłamstwo.

Gdy wieczorem matka jej nie wróciła, młoda panna przyjęła to za rzecz naturalną. I chociaż godziny upływały, a pani de Lagunan nie pokazywała się, nie dziwiła się wcale temu. Przygotowana już była na wszystko.

Co się stało z baronową?

Czy wiedzieli to Maksym i jego mniemany Karol Turner? W każdym razie zniknięcie to musiało być w pewnym związku z tajemniczą sprawą, którą zajmowało się trzech wspólników. To nie przedstawiało żadnej wątpliwości. I Kamilla rozważała teraz, czy ujrzy jeszcze kiedy tę, którą czciła dawniej i której nie mogła jeszcze przestać kochać. Młoda panna, patrząc przed siebie błędnym wzrokiem, miała na bladych wargach uśmiech, gdy Australczyk mówił:

— Państwo jednak nie mają czego się obawiać. I mam nadzieję, że będziemy mieli przyjemność widzieć panią i drogiego barona w loży mego przyjaciela Joego Smitha...

— Joego Smitha? — zdziwił się Maksym Duret.

— Tak. On właśnie dał mi do rozporządzenia te trzy miejsca, o których mówiłem.

— Dziękuję bardzo — rzekła Kamilla.

— Pani przyjmuje?

— Chętnie — odparł baron.

— Bardzo jestem wdzięczny! — dziękował Panajon.

Ukłonił się bardzo nisko młodej pannie, uścisnął rękę baronowi i dał znak Maksymowi Duretowi, że ma mu coś do powiedzenia. Potem wyszedł z gabinetu. Prezes poszedł za nim.

— Mój drogi — rzekł złodziej po cichu, zatrzymując się na progu — mógłbyś mi pożyczyć sto tysięcy franków?

— Ile? — spytał Duret.

— Sto tysięcy franków.
— A skądże ja je wezmę?
— To źle... bardzo źle... potrzebuję ich...
— Sto tysięcy franków! Ależ przy najlepszych chęciach nie zbiorę nawet czwartej części!
— Co za opowiadanie!... Wreszcie zobaczymy. Pogadamy jeszcze... Do widzenia, kochany! Do wieczora!
— Czy naprawdę ma pan trzy miejsca w loży Joego Smitha?
— Ależ tak. I musicie ty, ten dzielny Raul i jego córka z tego skorzystać. Nie czas teraz na ukrywanie się przed ludźmi. Zrobisz mi przyjemność, jeżeli będą cię widzieli w operze. Będziesz się uśmiechał do Juliana Maixenta... Sprawi to wrażenie...
— Nie mówię...
— Liczę na ciebie. *Good bay, old chap!*
I po zamienieniu uścisku dłoni ze swym wspólnikiem, złodziej wyszedł.

XXV.

Pani de Lagunan, gdy się obudziła, sądziła, że jeszcze śpi. W obcym pokoju na cudzem łóżku leżała nierozebrana. Ocknęła się z ciężkiego snu, lecz zdawało jej się, że jeszcze śni. Poruszyła się bezwiednie.
— Ależ nie! — rzekła do siebie. — To nie sen!
Natężyła wzrok. Potem usiadła na posłaniu i zadrżała.
— Co to znaczy? — szepnęła.
Chociaż mówiła po cichu, przestraszyła się jednak dźwięku własnego głosu w tym obcym pokoju. W myślach tylko dalej ciągnęła:
— Gdzie jestem? Co się ze mną stało?
Pamięć jej powracała. Przypomniała sobie, że poszła na rendez-vous, które wyznaczył jej wuj na avenue Ternes.
„Jak tylko weszłam do salonu, doznałam silnego bólu głowy. Zdawało mi się, że na głowę wsadzają mi jakiś ciasny, żelazny kask, pod którego ciężarem upadłam bez zmysłów. A teraz, gdy oczy otwieram, widzę się tutaj...
To tajemnicze otoczenie przestraszało ją. Szukała w swych wspomnieniach... Nie... Nigdy tu jeszcze nie była...
„Byłam chora — pomyślała. — Lecz dlaczego niema koło mnie nikogo?... Do kogo mnie przyniesiono?... Co mi było?
Siedziała w dalszym ciągu na posłaniu, lecz się nie ruszała. Nie śmiała również wołać.
Rozglądała się po pokoju elegancko umeblowanym, w którym na konsoli i na stołach świeciło się kilka naftowych lamp. Widno było, jak w dzień.
Po co to oświetlenie? Przy chorym powinien zawsze panować dyskretny półmrok.
Na wszystkie te pytania, których baronowa nie mogła sobie nie zadać, nasuwała się jedna tylko odpowiedź. Lecz tę odpychała od siebie. Tak przeszła chwila. Wkrótce zmieniła pozycyę i położyła się na lewym boku. Potem znowu się zerwała. Musiała wreszcie poznać prawdę.
Zeskoczyła z łóżka i postąpiła naprzód.
— Drzwi? Gdzie są? Ach! tutaj!
Dostrzegła je ukryte pod obiciem. Skierowała się więc zaraz w tę stronę. Lecz w chwili tej rozległ się zgrzyt klucza obracanego w zamku. Pani de Lagunan zatrzymała się. Drzwi otworzyły się i na progu ukazał się wysoki, chudy człowiek o żółtej twarzy. Ubrany był czarno a na głowie miał fez.
Baronowa w spazmie nerwowym zamknęła oczy, potem je otworzyła. Człowiek ten wszedł, lecz drzwi za sobą zamknął.
Przypuszczenie, jakie się jawiło w umyśle Łucyi de Lagunan i którego nie chciała nawet rozważać, znowu się jej nasunęło z całą siłą.
„Jestem ofiarą pieca, rozpalonego dla Ludwiki Dubois... Ból głowy wywołany przez czad z węgli. Panajon przewiózł mnie do willi, w której miała być zamknięta nauczycielka. Człowiek ten jest Turkiem, najętym do pilnowania. Zostaliśmy zdradzeni. Wuj nie mógł mnie obronić. Los jego zapewne nie jest lepszym od mego..."
Tymczasem Ahmed podszedł do stolika i wyciągnął go na środek salonu. Potem przystawił do niego krzesło. Na stoliku stały talerze z ciastami, owoce, szklanka, butelka białego wina i karafka z wodą, Ahmed ułożył to wszystko symetrycznie, cofnął się o kilka kroków i stanął wyprostowany, jak służący z dobrego domu.
Pani de Lagunan podeszła do drzwi i wzięła za klamkę. Drzwi nie otworzyły się. Turek widocznie zamknął je na klucz i schował go do kieszeni.
— Chcę wyjść! — rzekła bezwiednie baronowa.
Poruszała klamką, patrząc na Ahmeda. Turek kiwnął przecząco głową, przyczem twarz jego wydała się jeszcze straszniejszą.
— Wyjść! Chcę wyjść!... — zaczęła wołać Łucya de Lagunan. — Rozumiesz?... Nędzniku!... Otwórz te drzwi.
Głos baronowej drżał z przerażenia i wściekłości.
Ahmed nie marszcząc nawet brwi, pozostał niemy i wyprostowany w postawie wzorowego służącego.
— Tracę zmysły — wołała baronowa.
Bała się dostać pomieszania zmysłów. Zrobiła wysiłek, by odzyskać zimną krew i puściła klamkę. Potem podeszła do fotelu i osunęła się na niego bezwładnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył J. Piątkowski, Ujezna.

— Patrzcie! zbliża się wesele
Muzyka hucznie przygrywa
Pierwszych drugich będzie wiele,
Całość istna mgła pokrywa!
Cóż to znowu?... *Pierwsze trzecie*
Jako wicher ku mnie goni!
Czy się mylę?.. widzę przecie
Pot się leje z jego koni.
Przyjemności będzie wiele
Sama myśl człowieka kusi,
Zapraszają na wesele,
Całość każdy przywieźć musi!

Zadanie arytmetyczne.

Ułożył L. Feilschuss, Lwów.

Podane cyfry w ten sposób poprzestawiać, aby we wszystkich kierunkach, to jest pionowym, poziomym i wzdłuż obu przekątni dały sumę 195.

3	6	9	12	15
18	21	24	27	30
33	36	39	42	45
48	51	54	57	60
63	66	69	72	75

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła H. Dorożyńska, Niżborg Nowy.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:
Wilno, kosz, dach, gaża, wół, ski, ja.

Łamigłówka.

Ułożył Asesor z Bronowic.

Z każdego z podanych wyrazów wyjąć po dwie obok siebie stojące głoski. Utworzą one imię i nazwisko zmarłego przed kilku dniami słowiańskiego pisarza:
Polemika, Newton, matołek, Konstantynopol, ojczyzna.

Arytmograf.

Ułożył C. Dorożyński, Warszawa.

Litery wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą nam zdarzenie, które niedawno wywołało w warszawskich kołach biurokratycznych niezwykłą panikę.

					□					
				1	□	2				
			3	4	□	5	6			
			7	8	□	5	9			
			9	10	□	11	4			
			3	2	□	12	13			
		11	8	12	□	3	3	14		
	15	16	8	11	□	2	5	17	12	
16	3	5	8	18	□	6	10	8	5	4
	16	5	6	5	□	18	13	16	19	
		16	19	4	□	19	20	16		
			3	2	□	16	21			
			3	18	□	6	16			
			15	11	□	14	18			
			15	16	□	20	16			
		21	16	8	□	3	11	16		
	3	2	16	22	□	17	11	22	16	

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Nakrycie głowy na Wschodzie. 3. Mały plac zadrzewiony. 4. Dramat Przybyszewskiego. 6. Komedya Gawalewicza. 6. Fałszywy blask. 7. Ściąganie należytości. 8. Powieść Kraszewskiego. 9. Pobór do wojska. 10. Austryacki dyplomata. 11. Inaczej ługowce, czyli tlenki metali alkalicznych. 12. Zarząd wojskowy. 13. Zasłona u okna. 14. Twierdza w Serbii. 15. Historya męki Jezusa Chrystusa. 16. Rodzaj roślin. 17. Krotochwila K. Glińskiego.

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła H. Dorożyńska, Niżborg Nowy.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:
Głaz, rum, owo, co, to.

Łamigłówka.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Podane wyrazy w ten sposób uzupełnić, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzył imię i nazwisko polskiego poety. Drugi rząd poziomy da nam tytuł jego utworu.

b	—	r
—	—	—
j	—	r
ć	—	a
w	—	r
o	—	a
o	—	i
r	—	m
o	—	o

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła H. Dorożyńska, Niżborg Nowy.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:
Orzech, bieg, ci, wada, wir.

Kwadrat magiczny.

Ułożył R. Wittig, Kraków.

Podane wyrazy uporządkować w ten sposób, aby utworzyły cztery wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd, czytany z góry na dół i ostatni, czytany w tym samym porządku podadzą nam nazwisko bardzo popularnej obecnie zabawy sportowej.

a	a	a	b
d	e	f	l
l	l	l	o
o	p	r	t

Znaczenie wyrazów: 1. Słynny astronom-meteorolog. 2. Rzeka w Niemczech. 3. Szlachetny kamień. 4. Bohater narodowy Szwajcarów.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *S. Przybyszewskiego*: **Gody życia**, dramat współczesny w 4 aktach.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.